№ 15.
11 kwietnia 1913 r.

PRZYJACIEL

NAJTAŃSZE I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE
Z DODATKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

W-ny Ks. Prob. Nawrocki 1—184
dla W. Kuczyńskiego plebanja
ГУДОВО, Гродн. г.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

1) Rolnictwa,
2) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
3) Pszczelnictwa,
4) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

1) Przyrodę,
2) Kraje,
3) Miasta,
4) Narody,
5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

1) Wiadomości kościelne,
2) Wiadomości zagraniczne,
3) Wiadomości z kraju,
4) Wiadomości z Dumy,
5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

CENY PRENUMERATY:

w Wilnie:		z przes. poczt.:	
Rocznie	Rb. 2 kop. —	Rocznie	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ —	Półrocznie	„ 1 „ 25
Kwartalnie	„ — „ 56	Kwartalnie	„ — „ 65
Miesięcznie	„ — „ 20	Miesięcznie	„ — „ 22
Zagranicą rocznie	Rb. 4.	Za odnoszenie do domu	50 kop.
Cena pojedyńczego numeru	5 kop.	Zmiana adresu	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop.

Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop.

Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo.
Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

KINEMATOGRAF
„BRONISŁAWA“
w sali LUTNIA
pr. Ś-to Jerski № 8, tel. № 1161.

Redakcja „PRZYJACIELA“ poleca do czytania następujące książki:

	Kop.
Stefanowska M. Co się dzieje w ulach? wyd. 2-e	15
Wieniawski A. Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskiem zajmować powinien?	10
Brzeziński M. Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi	10
Bujwid dr. O wściekliźnie	5
— Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach	5
Eichler W. dr. Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych?	20
Kamieński S. dr. O zapobieganiu biegunkom letnim u dzieci	3
Maciesza dr. Jak się strzedz ślepoty i chorób oczu?	10
Markiewicz dr. Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników	15
Polak I. dr. Jak polepszyć zdrowie powszechne?	6
Puławski A. dr. Pogadanka o piciu trunków i pijaństwie	6
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić?	5
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić?	10
— Ospa i jej szczepienie, wyd. 2-gie	20
Zaleski A. dr. O przyczynach chorób zakaźnych, czyli zaraźliwych i o zapobieganiu tym chorobom	15
Dygasiński A. Ucieszne przygody dziada Florka, wyd. 2-ie	15
Erckman Chatrian. — Wygnaniec	20
Grajnert J. — Antek Socha	15
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego	12
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego	15
— Tomek setnik, powieść historyczna	20
Junosza Kl. — Dziadowski wychowanek	20
— Na chlebie u dzieci	20
Iskierka — Młyn na pokusie, wyd. 2-gie	15
Kalinowski B. — Zwycięzca z pod Wiednia	12
Kraszewski J. I. — Jaksowie, wyd. 2-gie	20
— Kazimierz Wielki	10
— Kordecki, 2 tomy	40
— Kunigas	30
— Cygańskie dziecko (z „Chaty za wsią“), wyd. 4-te	15
M. F. (F. M.) — Kuźma Jeż, wyd. 2-gie	15
— Stara baśń, wyd. 3-cie	15
M. Z. (Z. M.) — Rycerz chrześcijański	15
Orsza H. — Nasza dziatwa	5
Orzeszkowa E. — Czarownica, (z pow. „Dziurdziowie“, wyd. 3-cie	10
Romanowa, wyd. 2-gie	15
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie	15
Pasek J. Ch. — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie	10
Prus Bolesław. — Michałko, wyd. 3-cie	5
— O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka“, wyd. 4-te	20
M. R. (Brzezińska). — Bronek. Obrazek z warszawskiego bruku	6
Piast Tomek.—Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie	5
Teresa Jadwiga. — Zwycięzca z pod Kircholmu	3
Teresa Jadwiga. — Syn kmiecy	12
— Brzask, powieść bułgarska	50
— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie	20
Włodkówna Br. — Dla swoich	6
Zoryan E. — Hołd pruski	20
— Opowiadania historyczne	15
— W walce z pohańcami, wyd. 3-cie	15
— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku	15
Gerson-Dąbrowska M. — Prawdziwa historja o Grzegorzu z Sanoka, wyd. 2-gie	12
Domagalska K. S. — O Władysławie Syrokomli	10
— O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu, wyd. 3-cie	6
Czerwińska A. i Weychertówna Wł. — Zblizka i zdaleka cz. I	40
Pożaryska W., Sulicka M. i Weychertówna Wł. — Zblizka i zdaleka cz. II	70
M. R. (Brzezińska). — Pierwsze czytanki dla małych dzieci, wyd. 8-me	20
— Młodzieńcze lata Bolesława Krzywoustego, według kron. Galla	6
Weychertówna Wł. — Nauka poprawnego pisania i wysławiania się	24
— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie	35
Dyakowski B. — Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?, wyd. 2-gie	20
Stefanowska M. — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym	15
Umiński Wł. — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie	12
— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie	12
Barański Ant. — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie	12
Chełmońska Michalina. — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie	10
Glogerówna J. — Z sierocej doli, wyd. 2-gie	12
G. M. (M. G.). — Historja panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego	12
Morzkowska A. — Dzielni chłopcy, z francuskiego	24
M. F. (F. Morzycka). — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie	12
Wila — Tam dobrze, gdzie nas niema	12
Amicis E. — Mali bohaterowie, wyd. 2-gie	3
— Przez morza i stepy, wyd. 3-cie	6
Cooper F. — Sokole Oko, czyli przyjaciel Delawarów, wyd. 2-gie	7
Inpol. — Hebanowy krucyfiks	[illegible]
Mickiewicz A. — Pójdźcie o dziatki. Ułożyła F. M., wyd. 2-gie	3
Morzkowska A. — Co Bronia przez cały dzień robiła?, wyd. 2-e	6

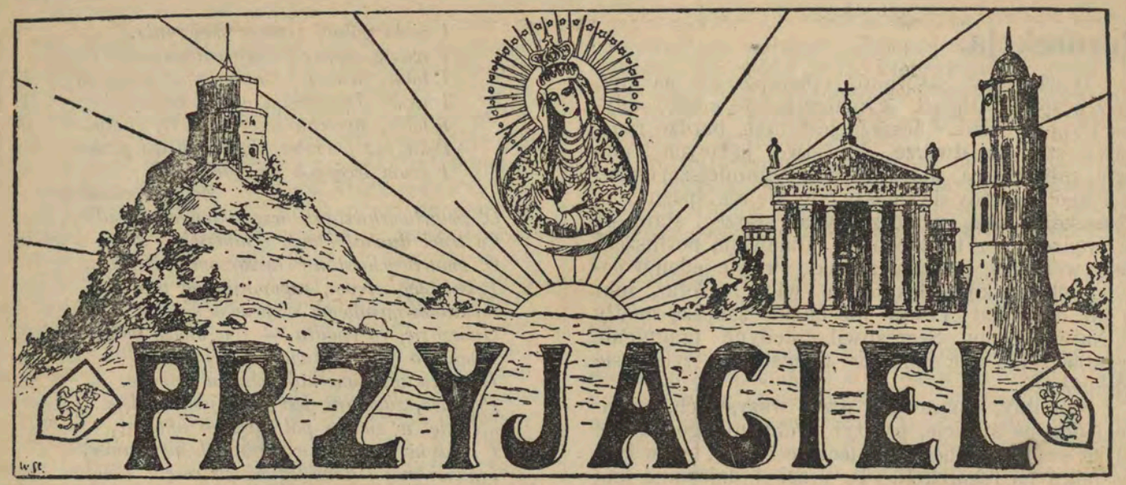

№ 15. Wilno, 11 (24) kwietnia 1913 r. Rok VIII.

ALLELUJA!

Skonał na krzyżu Baranek Boży, niewinna ofiara za grzechy świata. Uczniowie i święte niewiasty, zdjąwszy z krzyża martwe ciało, złożyli je w kamiennym grobie. Marya poraz ostatni całuje swój najdroższy skarb, a gorące miłośne łzy matczyne obficie zraszają zwłoki Syna. — Inni czynią to samo i smutny orszak spiesznie opuszcza grób, bo czekają władze i starszyzna żydowska, by zawalić wejście kamieniem, położyć pieczęcie i postawić straż, gdyż mówił, że zmartwychwstanie.

* * *

Odpoczywa boski nasz bohater w grobie! Zwyciężył piekło,—zdobył świat,— pozyskał miljony dusz i serc! Odtąd błogosławić Mu będzie biedna ludzkość, a do Jego grobu popłyną falą wszystkie pobożne narody, by ucałować zimne skały, które boskiego ciała się dotknęły.

* * *

Alleluja! To hymn ojców św. w otchłani, którym dusza Zbawiciela zwiastuje swym widokiem kres oczekiwań, wyzwolenie z ciemności i tryumfalne wejście do Niebios.

Alleluja! Zagrały chóry niebieskiej muzyki, bo i tam już doszła radośna nowina, że zbawion świat, pobite mocy piekielne.

* * *

W grobie cisza... Wiosenna rozkoszna noc palestyńska zwolna ustępować poczyna przed szarym brzaskiem świtania. — Półsenni żołnierze czuwają na straży...

* * *

Alleluja! Ziemia zadrżała... Kamień się odwalił... Anioł jasny stanął w grobie... Jego blaskiem, jak błyskawicą, rażone straże—uciekły...

* * *

Płaczące niewiasty z Maryą na czele spieszą do grobu, by ciało uczcić, namaścić. Niczem straże, kamienie, pieczęcie, — miłość nie zna, co to trud i przeszkody.

Patrzą zdziwione na posterunki przez stróżów opuszczone, na kamień odwalony, grób otwarty, w nim białe chusty, w które ciało było spowite... A Jezusa? — niema... — „Wstałci z martwych“ — powiada im Anioł... — **Alleluja!**

Już słonko rzuciło pierwsze swe promienia na ziemię, zabłysły perliste rosy, chór ptasząt zanucił hymn poranny a w całej naturze zabrzmiała cudna i nowa pieśń Alleluja, chwała Bogu, który Zmartwychwstał.

Wesoły nam dziś dzień nastał.

Ks. Makarewicz.

Rezurekcja.

Obwieszony sakwami, opierając się na kiju, starzec spieszy ile sił. Chwilami staje, ciężko oddycha i znowu idzie. Jeszcze jest rano, bardzo rano, prawie szaro na dworze. Mnóstwo jadących i pieszych mija starca, nie zwracając najmniejszej uwagi na niego; bo każdy się śpieszy, aby się nie spóźnić na Rezurekcję. Już świtać zaczyna, starzec stara się iść prędzej, lecz trudno: nogi odmawiają posłuszeństwa, wciąż się uginają, trzęsą. Prawie jeden w polu pozostał, nikogo dokoła nie widać. Teraz nikt go już nie mija! Pewno już dawno zanoszą modły ku Najwyższemu. Szczęśliwi!.. Jedyne pragnienie u starca tylko być tam ze wszystkimi, tylko się nie spóźnić.

Samotny, opuszczony przez wszystkich, zupełnie jeden na świecie, przeżył wielu; nikogo już nie ma ze swoich. Chciał, koniecznie chciał, być w tym kościołku na rezurekcji. Tu przebył dziecinne lata i część swej młodości, a tam na cmentarzu wszyscy jego krewni leżą. I na wspomnienie o tych dawnych spędzonych tu latach łzy płyną strumieniem z ocz biednego starca...

Boże! jak dawno tu niebył, nie pamięta nawet ile lat przeszło, gdy go ztąd od swoich wzięto i w obce strony wysłano. Tam zostawił swe zdrowie, a gdy zużytkowali już jego siły, rzekli: „Idź teraz do swojej ojczyzny“. Zostawił Syberję i poszedł do swoich, do drogich mu stron...

Im bliżej celu, tem większe wzruszenie ogarnia starca. Już świta... Drżącym od wzruszenia głosem „nie dojdę“ szepcze starzec. Gdyby choć na tę poblizką górę wejść! ztamtąd obaczy kościół, cmentarz. Wysila się, śpieszy, ciężko dysząc, pot zrasza mu czoło, droga uciążliwa, bo góra wysoka i kamienista.

Już blizko szczytu... A wtem głos dzwonu daje się słyszeć. Starzec dobywa resztki swych sił i pada na kolana na wierzchołku góry.

Spogląda tam... Taki tłum ludu... tyle chorągwi... dzwony biją...

„Alleluja“! dolatuje do niego— „Alleluja“ cicho powtarza starzec i twarz jego jaśnieje szczęściem, radością nieziemską. Wyciąga ku świątyni ręce, ku rodakom swym powtarzając ledwie dosłyszalnym szeptem: „Alleluja, Alleluja“... Chce wstać, opiera się na kiju, podnosi... i nagle pada bez jęku, pada bez życia... A dzwony biją i „Alleluja“ radośne rozbrzmiewa dokoła.

Helena Giedrajtis.

O! ZMARTWYCHWSTANIE...

O! zwarswychwstanie wszystkiemu, co mękę
Śmierci przebyło i grobu ciemnice!
Oto już słychać słowiczą piosenkę,
Oto się letnie palą błyskawice,
Oto z błękitów złatują nam blaski
Dnia majowego, przebudzeń i łaski,
I słychać w ciszy, jęczące otchłanie —
I grzmot wiosenny słychać...
Zmartwychwstanie!
O! zmartwychwstanie tym ziarnom, co w roli
Przebyły zimę wiekowej niewoli!
O! zmartwychwstanie posiewom tym ducha,
Które więziła noc ślepa i głucha...
Wam, czarne lasy, i wam, mokre łąki,
I zioła polne, i szare skowronki,
I wam, zagony leżące odłogiem,
I tobie, gruszo, stojąca przed progiem,
I wam, dąbrowy, i gaje i kwiaty,
I tobie, strzecho zczerniała tej chaty...
Pęka już wierzba, słychać fletni granie
I szum lecących skrzydeł...
Zmartwychwstanie!
O! zmartwychwstanie wszystkiemu, co mdleje,
Co traci ducha, i moc i nadzieję...
O! zmartwychwstanie Łazarzom i Hiobom,
Pękniętym sercom, zapomnianym grobom,
Światłom gasnącym w ucisku stuleci,
Gwiezdzie, co spadła — i w błocie gdzieś świeci...
Temu, co dobre, i wielkie, i piękne,
I, co ku wzlotom najwyższym napięte,
Przecież, zdeptane jest — i jest wyklęte...
...Pójdę! w zieleni pól naszych uklęknę,
I z lasów szumem w pieśniach się uniosę,
I ziemi mojej dam łez moich rosę...

Marya Konopnicka.

J. E. Księdzu Administratorowi Djecezji, Przewielebnemu Duchowieństwu, Prenumeratorom, Czytelnikom, Korespondentom i Sz. Współpracownikom z okazji świąt Zmartwychwstania Chrystusa życzymy

WESOŁEGO ALLELUJA!

REDAKCJA.

Z DUMY.

Dwie miary.

31 marca.

W trzeciej Duamie na jej już schyłku przeprowadzono wykup na skarb państwa kolei Wiedeńskiej, która z Warszawy biegnie aż do granicy austrjackiej.

Kiedy rząd wniósł projekt tego wykupu, Polacy prawie sami bronili tej kolei i pozostawiania jej w rękach prywatnych, bo byli pewni, że z przyjęciem tej linji kolejowej pod zarząd ministra komunikacji Ruchłowa, Polakom we własnym kraju na własnej kolei będzie ciasno i nie łatwo o kawałek chleba.

I chociaż prezes ministrów p. Kokowcew na pytanie Polaków, co się stanie z całym szeregiem pracowników kolejowych, którym grozi usunięcie, odpowiedział, że uczciwi i sumienni pracownicy, potrzebni są i kolejom rządowym, to jednak wypadki następujące wraz po wykupie wskazały, że posłowie polscy mieli słuszne obawy: zaczęto usuwać na razie pod względem starości lub zwinięcia jakiejś posady zbytecznej, a wreszcie i prosto bez wskazania powodów.

Los się zemścił na panu Kokowcewowi, bo właśnie obecnie posłowie z prawicy, chcąc dokuczyć prezesowi ministrów, którego nie lubią za to, że ten się nie ogląda na nich i wcale nic dla nich nie robi, wnieśli projekt wykupu prywatnej kolei Moskiewsko-Kijowskiej i Woronieżskiej, które naczelnikiem jest obecnie brat prezesa ministrów.

We środę o tym wykupie długo i obszernie rozprawiano w Dumie; Polacy usunęli się od udziału w tej intrydze, socjaliści głosowali za pozostawieniem kolei w rękach prywatnych, a cała po zatem Duma zadecydowała kolej Moskiewsko-Kijąwską wziąć w ręce skarbu. Dziwnem było wystąpienie wice ministra finansów Webera, który usiłował bronić prywatnych właścicieli kolej przed zaborczemi apetytami nacjonalistów i prawicy. Marków 2-gi złośliwie wytykał, że bronią kolei Moskiewsko-Kojewskiej z ław ministerjalnych tylko dlatego, że chcą tego żydzi i brat prezesa Kokowcewa. Przykro było słuchać i porównywać to, co się działo w Dumie we środę z tem, co mówiono przy wykupie kolei wiedeńskiej. Tam rząd popierał, tu broni, bo tam chodziło o wykup na ziemiach polskich, a obecnie nie dogadza to osobom miłym dla tych, którzy w swych rękach mają władzę. Tak tutaj w Dumie umieją patrzeć na interes państwowy przez różne okulary. Los się jednak zemścił nad tymi, którzy wykupili kolej wiedeńską. Kadet Niekrasow wyciągnął dawną mowę ministra finansów i na mocy tych samych wywodów popierał wykup. Duma projekt przyjęła.

Skończywszy z ministrem finansów, posłowie z lewicy wzięli się do ministra spraw wewnętrznych Małakowa brata posła tegoż nazwiska, siedzącego wśród kadetów.

Chodziło mianowicie o odpowiedź ministra na zarzut mu uczyniony, że przed miesiącem jeszcze policja w Petersburgu nieprawnie w mieszkaniu posła socjalisty Piotrowskiego aresztowała dwie osoby, które podobno należały do niebezpiecznych działaczy partyjnych i bez meldunku zamieszkały pod opieką nietykalnego Piotrowskiego.

Prawo udziela przywileju wszystkim wybrańcom narodowym, na mocy którego bez wyroku sądu i zgody Dumy nie wolno posła aresztować i na ogół pozbawiać go wolności. Tymczasem policja, wkroczywszy do mieszkania Piotrowskiego, zamknęła drzwi na klucz i nie pozwoliła Piotrowskiemu wyjść na schody do telefonu, ażeby oskarżyć czynności żandarmów przed ministrem.

W tej odmowie wyjścia z mieszkania i nie dania możności posłowi zwrócenia się ze skargą do ministra, Duma przyznała złamanie przez policję wolności poselskiej i wystosowała do ministra interpelację.

Właśnie we środę minister spraw wewnętrznych zjawił się się przed posłami dla dania im swych wyjaśnień.

Trzeba przyznać, że Małakow jest dość zręcznym mówcą, chociaż nie może dorównać bratu posłowi w tej sztuce dobierania argumentów. Stanowczo jednak lepiej mówi i lepsze robi na słuchaczach wrażenie, niż jego poprzednik Makarow.

Głosem wyraźnym i pewnym siebie minister dowodził, że nie stała się żadna krzywda Piotrowskiemu, że prawo pozwala szukać ludzi niebezpiecznych i podejrzanych nawet w mieszkaniu poselskiem, że Piotrowskiego nikt nie ruszał i nie aresztował, że go tylko proszono, ażeby wskazał które są rzeczy jego własne, a które należą do gości. Zresztą, owi goście Piotrowskiego byli to ludzie podejrzani i w chwilach ureczystości Romanowskich wcale w Petersburgu nie potrzebni. Tembardziej policja miała prawo szukać wszystkich spiskowców i ludzi niebezpiecznych, bo miała na to dowody, że zjawili się w Petersburgu ci, którzy nie mieli tam prawa pobytu i którzy tylko podnicali agitację wśród robotników.

A wobec tego policja według ministra spełniła tylko swój obowiązek, nie zaś bezprawie.

Prawica naturalnie wraz z nacjonalistami obdarzyła ministra oklaskami rzęsiście. Natomiast lewica wystąpiła z krytyką mowy p. Małakowa.

Wanstanis.

WYCHODŹCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

VIII.

— Bremen, Bremen! -- wołali kondúktorzy. Pociąg wpadł pod szklany, okopcony dach dworca w Bremie, gwizdnął raz jeszcze, zakołysał się i gwałtownie zahamowany, stanął na miejscu.

Ludzie jak mrowie, wysypywać się poczęli z wagonów. Popychani, szturchani, wymyślani przez wszystkich emigranci polscy, rozlali się po całym dworcu, po salach, kurytarzach a potem po placach i ulicach miasta.

Cała Brema była ich pełna, wszędzie słyszałeś polską mowę. A wszyscy: i ci, którzy tylko co przyjechali i ci co od paru dni, nawet tygodni tu byli, czekali na olbrzymi parowiec, który miał ich zabrać do Ameryki Południowej.

Stanisław Sokół, gnany tęsknotą za Kasią, która mu od granicy zniknęła z oczu, przebiegał od samego rana miasto we wszystkich kierunkach, zaglądał wszędzie gdzie gnieździli się wychodźcy polscy i aż za głowę się brał patrząc na poniewierką jaką znosili już tutaj, choć tak daleko jeszcze było do Brazylii.

Zamożniejsi, ci co na swój koszt mieli przepłynąć Atlantyk, mieścili się po różnych takich gospodach, których tu było pełno, a z których jedna nawet nazywała się „Miasto Warszawa“.

Były to liche przytułki, duszne i cuchnące, jednak lepiej tu jeszcze było niż w głównym biwaku, służącym wychodźcom za tymczasowe mieszkanie, przerobionym z dawnego opuszczonego dworca kolei w Bremie na olbrzymie leże dla nich. Lecz tu mieszkanie i życie było darmo, więc też zapchany był tak, że i szpilki nigdzie by nie wetknął. Nietylko sale były pozajmowane, lecz i przejścia, kurytarze, wszystkie kąty, schowanka i dziury.

W śmieciach i barłogu leżało i poniewierało się do tysiąca blizko ludzi i dzieci.

Mieszkali tu wszyscy którzy opłacić nie mogli lepszego pomieszczenia i ci którzy z początku zamieszkiwali gospody, lecz gdy nie mieścili się z zapłaty zostali wyrzuczeni na bruk przez gospodarza.

Wychodźcy dostawali tu nawet niezłe jedzenie, rano herbatę lub kawę z chlebem, na obiad mięso gotowane w kartoflach lub kapuście, albo też kartofle czy kapustę i po śledziu na osobę.

W tym starym dworcu w suterynie mieściła się olbrzymia kuchnia, gdzie cały dzień ogień pło-

Socjalista z Kaukazu Czeucheli dość długo dowodził niesłuszności zapatrywań ministra i twierdził, że gdyby jego kolega Piotrowski nie był socjalistą inaczejby z nim się obchodzono, wzywał Dumę do obrony praw osobistych i w szeregu przykładów wkazywał, jak nieraz rząd według swej wygody tłómaczy prawo.

Dla braku czasu spór o „tykalność“ lub nietykalność poselską odłożono do piątku.

W Piątek rozpoczęto posiedzenie szeregiem drobnych spraw, a pozatem dłużej nieco radzono nad drożyzną opału naftowego, co szczególnie na Wołdze zagraża ruiną przedsiębiorstwom żeglugi rzecznej.

Poseł Konowałow ze znajomością rzeczy, mówił o ogólnej drożyźnie opału. Drwa o 70 procentów podskoczyły w cenie, węgiel kamienny, nawet torf stają się coraz droższe, a wszystko to razem ogromnie się obija na przemyśle i handlu. Na razie poseł Konowałów radzi przywozić węgiel z zagranicy, uwalniając go od cła.

Poseł Pośników proponował walkę z syndykatami, czyli innemi słowy ze zmową, która wpływa, że wytwórcy poliwa stawiają na swój towar dowolną cenę i wzajemnie się porozumiawszy, nie chcą od tych cen odstąpić. Mówili jeszcze Maślennikow i kozak Karaułow, lecz nie rozwiązali oni sprawy.

Chcą wszyscy opał mieć tani, lecz nie wynaleźli na to sposobu, ażeby fabrykanta i kupującego zadowolić.

Tak to nie łatwo nieraz zapobiedz zjawiskom życiowym, o których nie myślano w ciągu długich lat narastającej biedy.

Po godzinie czwartej wrócono do rozpoczętych odpowiedzi mtnistrowi spraw wewnętrznych w sprawie aresztu posła Piotrowskiego. Tym razem wystąpił człowiek drobny, chudy, o powierzchowności zaniedbanej, głos dość spokojny, prawie cichy — nic nie zapowiadało, że mówca ten, a był nim poseł Aleksandrow z Jekatierynosławia, potrafi zmusić kapryśnych w słuchaniu posłów do uspokojenia się i nastawienia ucha.

Nietyle mowa jego była dźwięczna i ozdobna w bogate zwroty słowa, ile przekonywająca rozumnemi wywodami i wyjaśnieniami prawa. Nagrodzono też Aleksandrowa gorącemi oklaskami, bo istotnie dowiódł też poseł, jak niesłusznie pozwolił sobie minister bronić czyny nieprawne żandarmów w stosunku do Piotrowskiego.

Próbował go obalać październikowiec Zuc, lecz w dniu tym był on bardziej niż politowania godzien. Chciał bronić ministra napadając na posła kolegę. Wywołało to niesmak nawet w szeregach jego politycznych przyjaciół w partji własnej, a na ławach lewicy protest hałaśliwy i wołanie: wstyd, wstyd. Pochwalił go tylko Puryszkiewicz, a po nim Aleksiejew, poseł warszawski.

Na razie zawieszono rozprawy nad tą sprawą aż do wtorku, bo prezes zwrócił uwagę Dumy, że już wybiła godzina szósta, którą zwykle działa uspakajająco na podniecone nerwy panów posłów.

Tłumnie wtedy opuszczają salę posiedzeń i wracają do domów na obiad i odpoczynek.

M. Giedymin.

Rady dla samouków.

O nauce rachunków.

Nieraz słyszeliśmy narzekania ludzkie, że się komuś w interesach nie powodzi. Sąsiad zazdrości sąsiadowi innemu, że umie każdą rzecz tanio kupić i sporządzić, a gdy co sprzedaje to zawsze ma zysk większy lub mniejszy.

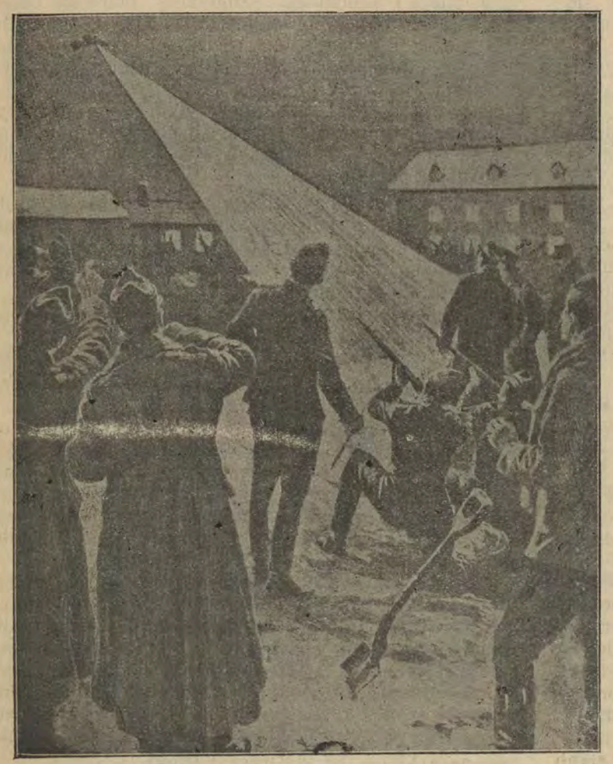

Wojna z aeroplanami.

I zaczyna się biadanie i użalanie się, że na każdym interesie są straty, że fundusz maleje, że się bankrutuje na dzierżawie folwarku, albo na sklepie otworzonym w mieście. A winy i przyczyny tego niepowodzenia upatruje się w feralnych dniach, w złych ludzkich oczach, w czyjemś „urzeczeniu“ i tym podobnych wymysłach.

Zapewne — są straty i niepowodzenia niezależne od człowieka, ale większość strat spowodowanych jest ludzką nieumiejętnością robienia tego, do czego się wzięli, dalej — lenistwem, a nakoniec, tem, że się poprostu nie umie liczyć, — że się nie wie jak trzeba prowadzić rachunki.

Umiejętność prowadzenia rachunków w handlu i w gospodarce nazywa się buchalterją handlową i buchalterją rolną. Są osobne kursa, osobne wykłady takiej rachunkowości, bo tego w ogólnych szkołach i gimnazjach, nie uczą. Jednak człowiek, co był w szkołach, to już liczyć umie, i takiemu kilkanaście lekcji buchalterji już wystarczy do prowadzenia jakiegoś niewielkiego interesu na wsi przy roli, lub w mieście. Zdarza się czasem, że człowiek zupełnie nieuczony, co nie zna liter w książce, ani cyfr pisanych potrafi liczyć w pamięci i oszukać się nie da, strat nie poniesie, i potrafi zaoszczędzić pieniądze. Jest to człowiek zwykle pracowity i ma od Boga daną roztropność. Ludzie stąd biorą powód do myślenia, że nauka niepotrzebna każdemu i że bez niej można dać sobie rady. A nie myślą o tem, ileby taki roztropny człowiek zarobił, gdyby znał naukę rachunków! Taki człowiek mógły być przy nauce miljonerem może, jak to widzimy w Ameryce, gdzie

---

nął na kominie, dzieci emigrantów obierały kartofle a kucharz niemile ciągle zajęty był gotowaniem.

W ogromnych kotłach kipiała wciąż woda na herbatę, stoły uginęły się pod stosami chleba. Za wszystko to płaciło Towarzystwo żeglugi parowej, pod nazwą: północno-niemiecki Lloyd, które przewozi emigrantów do Ameryki, za co znów mu płaci rząd brazylijski.

Co się działo w tym biwaku — trudno opisać!

W jednym korytarzu leżały w przejściu na podłodze dwie kobiety po słabości, a przy nich kwiliły nowonarodzone dzieci: w największej sali w jednym kącie, uprzętniętym z barłogu i śmieci, dwóch skrzypków rżnęło smyczkami, a zaś trzeci muzykant wtórował im piskliwie na flecie.

Dokoła wytworzonego w ten sposób wolnego miejsca, stał rząd gapiów a we środku obracały się tańczące pary przytupując i pokrzykując w głos.

Sokół zaciekawiony przepchał się przez tłum patrzących i zapytał najbliższego.

— Co tu się dzieje?

— A co? — wesele.

— Zartujecie! — zawołał Sokół.

— Dyćbym żartował! Widzicie, mówią że w Brazylii wolą takich co żonaci, więc tu jeden krawiec ożenił się dziś z jakąciś szwaczką z Warszawy, a drugi Gulik parobek z Baśką Kliczanką z naszej wsi. Tu o ślub łatwo, jedna zapowiedź—i dość.

— Albo to pierwsze wesele? — rzekł sąsiad z drugiej strony — już tu niejedno się odbyło.

Ponoście dopiero co przyjechali że nic nie wiecie?

Sokół wzruszył ramionami.

— Że też im się jeszcze chce tańcować—mruknął i zamierzał wyjść z sali, lecz aż się przeżegnał, bo w drugim końcu tej samej sali ujrzał leżące w trumienkach, na stołkach ustawionych, dwa dziecinne trupki, koło których przy blasku dwóch świec, kilko ludzi śpiewało pieśni żałobne.

Tuż obok, w barłogu jęczała jakaś chora staruszka, a dokoła chrapało kilkanaścioro dzieci...

W sali panował taki straszny hałas, że jak w w tamtym końcu słychać nie było śpiewu za umarłych, tak tu nie dochodziła wcale muzyka weselna.

— Matko Boska — pomyślał Stach — śmierć, wesele i urodziny razem!

Spytał się jakiegoś starego człowieka kto spełnia przy tych ludziach posługi religijne, boć niepodobna aby rodzili się i umierali jak zwierzęta.

— Jest tu jeden poczciwy ksiądz. katolicki Czech, rodem — odparł zagadnięty — z którym po polsku doskonale dogadać się można.

On to chrzci, śluby daje na śmierć dysponuje, a roboty nigdy mu nie zbraknie.

Okrutni nasi mrą, szczególniej maleńkie dzieci.

Jeszcze w tłumie tym ujrzał Sokół Wiśniewskiego, który z fornalem Krupą i Marcinjakiem, co to żonę z dziecmi w kraju zostawił, trzymali się razem.

Jeden syn Wiśniewskiego baraskował z dziećmi, starszy przykucnąwszy zaciągał się niedopałkiem papierosa, krztusząc się i spluwając. Krupina karmiła z garnuszka młodsze dziecko, gdy starsze ułożywszy główkę na jej kolanach, resztą ciała leżało na gołej podłodze. Trzej mężczyźni kurzyli fajki, przyczem Wiśniewski kończył butelkę którą ściskał w ręku i którą wreszcie cisnął z całych sił na podłogę, że się rozprysła w drobny miał.

— Cholera ich z tą wódką — krzyknął —żadnej mocy niema to świństwo; a drogie jak licho!

Sokół chciał się do nich dostać, aby dowiedzieć się czego o Jóźwikach, lecz musiałby chyba po głowach ludzkich stępać więc jeno zdaleka pozdrowił ich bozkiem imieniem i krzyknął do Wiśniewskiego.

— To lepiej nie pijcie, szkoda pieniędzy! I szkła nie tłuczcie, bo dzieci nogi pokaleczą.

— A cóż to twoje? swego nosa pilnuj — odparł Wiśniewski zły — patrzcie jaki mądrala!

Sokół nie zważając zapytał:

— Krupa, nie widzieliście gdzie Jóźwikowej familii?

— A nie, tu ich niema! Takie państwo coby tu robili? — odkrzyknął Krupa — tu miejsce dla dziadów. Musi są na mieście.

Sokół wyszedł z budynku. Niedaleko napotkał kobietę która wlokła się z kilkorgiem dzieci, a miała wygląd tak zbiedniony i znękany, że zatrzymał się mimowoli, odprowadzając ją wzrokiem. Kobieta widząc to zbliżyła się do niego.

— Mój — człowieku — rzekła — nie widzieliście tu gdzie mojego chłopa? Miał ci tu na mnie czekać, bo dwa tygodnie przed nami przeszedł granicę, ale szukam go już drugi dzień i nigdzie znaleźć nie mogę. Nazywa się Ignacy Dudziński. Nieduży, ma jasne włosy i rude wąsy, w szarej kapocie z czarnemi taśmami. My z Kurpiów, z łomżyńskiego. Miał dla nas wszystkich szyfkarty... Jak go nie znajdę, cóż ja pocznę nieboga z dzieciskami?

Sokół wzruszony niedolą biednej kobiety, upewnił ją, że jeśli takiego spotka, to go tu na stary dworzec przyśle. Kobieta odeszła i widział jak wkrótce znów jakiegoś przechodnia o to samo pytała.

— Mój Boże — pomyślał Stach — jak ci nasi ludzie na oślep jadą....

Nieco dalej usłyszał hałas kłótni. Jacyś wychodźcy napadli na przekupkę i za to że im po 5 fenigów bułki spzedawała nuż do bicia się brać. Przekupka w krzyk — na to przybiegł policjant i dwóch do cyrkulu zabrał. W innem miejscu widział jak gromada dzieci biegła za przechodniem żebrząc o jałmużnę. Zagadał coś do nich — odpowiedziały po polsku.

— Nie wstyd wam to żebrać? — rzekł Stach.

— Kiedy bieda — odparł jeden mały urwis.

nieraz prosty robotnik ale z nauką, zająwszy się małym handelkiem dochodzi do wielkiego funduszu przez umiejętność liczenia.

Otóż w szkołach każdych uczą arytmetyki, czyli nauki rachunków. Ale można nabyć tej umiejętności i samemu. A nabyć trzeba koniecznie, niechcąc być oszukiwanym, jak to mówią — „przez oczy“. Mniejsze rachunki można robić w myśli i słowami, nie umiejąc pisać cyfr na papierze, lecz łatwo pomylić się przytem można. Ale przy większej przedaży lub kupnie, to konieczny jest ołówek i papier, gdyż bez tego naujuczciwszy człomoże nie chcąc kogoś oszukać, a nieumiejętny—może sam być oszukany nie rozumiejąc tego, jak ludzie złej woli liczą jednak szybki i wprawnie. Darmo potem narzeka się, iż wszystkim się powodzi a mnie nic się nie „udaje“ bo to „nieudawanie się“ wynika z naszej własnej ciemnoty.

Otóż—kto już umie czytać, niech sobie kupi książeczkę pod tytułem: *Nauka rachunków dla Samouków, przez Stefana Różańskiego. Cena 20 kop.* Tam znajdzie wskazówki jak trzeba liczyć i pisać listy od cyfry 1—aż do kilkuset tysięcy. Na przykładach, czyli zadaniach pokazano tutaj, jak trzeba większe liczby dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić. Jest przytem przedmowa, gdzie są rozumne rady jak użyć tej książeczki do nauki arytmetyki.

Bardzo praktyczną jest też inna książeczka, która na niewielu cyfrach objaśnia jak trzeba robić dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie; ta książeczka tłumaczy też, co to są ułamki — czyli liczby niecałe ale *pół, ćwierć, jedna trzecia część, jedna ósma* i t. dalej, i objaśnia zrozumiale jak trzeba rachować i pisać ułamki proste i dziesiętne.

Rachunki z ułamkami musi znać każdy człowiek; to też radzę kupić drugą książeczkę pod tytułem: *Wstępna nauka Rachunków z liczbami całkowitemi i ułamkami - napisał M. Brzeziński. Cena 12 kop.* Dla dzieci i młodzieży, samouków pierwsza część tej książeczki jest może łatwiejsza do zrozumienia niż tamta, Różańskiego. Ale za to w tamtej niema nic o ułamkach, a to jest bardzo ważna rzecz, gdyż z części małych, tworzą się nieraz, wielkie całoście.

Nie dość jest zrozumieć tylko, co to jest arytmetyka, i umieć pisać liczby z odpowiednimi znakami. Trzeba mieć wprawę w rachowaniu i pamięciowem i piśmiennem.

Otóż nie będzie miał wprawy ten, kto nie zrobi dużo zadań arytmetycznych, to jest nie znajdzie rozwiązania zadań, w których jest pytanie na to postawione, aby uczący się wyliczył i sam znalazł liczbę, o którą idzie.

Otóż na to potrzebne są odpowiednie książeczki.

Radzę kupić: *Zbiór Zadań Arytmetycznych dla szkół początkowych ludowych i prywatnych, przez Jurewicza i Janowskiego. Cena 20 kop.*

Tu jest całe objaśnienie, czyli teorja arytmetyki z dodatkiem miar i wag, oraz bardzo dużo zadań już trudniejszych, ale kto z samouków przeszedł przez tamte dwie książeczki i zrozumiał je, to doskonale pojmie te zadania i będzie zadowolony przy tej robocie, gdyż są one doskonale ułożone.

W tych książeczkach nie zawiera się jeszcze cały kurs arytmetyki. Kto chce umieć dobrze ułamki—powinien zrobić dużo zadań, gdzie będą liczby całe z ułamkami, i powinien też znać sposób wyliczania procentów. Więc należy mieć *Zbiór Zadań Arytmetycznych dla szkół początkowych, ludowych i prywatnych tegoż Jurewicza i Jankowskiego rok trzeci. Cena 20 kop.* Tamta książka jego, obejmuje naukę arytmetyki na rok pierwszy i drugi.

Jeżeli komu idzie o samą naukę procentów to radzę kupić książeczkę z wydawnictwa *Książki dla Wszystkich, p. t.: Obliczanie procentów. Cena 15 kop.*

Jeden człowiek w długiej granatowej sukmanie, odezwał się do Sokoła.

— U niektórych to i bieda prawdziwa, i nie dziwota, że żebrzą. Ale sam widziałem, jak tacy, co pieniędzy mają dość, sami dzieci swoje tu w Bremie na żebry wysyłają i hańbę tylko polskim emigrantom przynoszą. Kiedym ich wstydził, to odpowiadali: „Albo nas tu kto zna“! Różny bywa polski naród: bywają co honor mają, bywają i bez nijakiego wstydu.

Że już był wieczór, zapytał Sokół tego człowieka, który wydał mu się uczciwym, gdzie najlepiej przenocować.

— Ano idź na „na Brake“, tam chyba najlepiej. Ja sam tam mieszkam, to cię podprowadzę. A zdalekaś to mój chłopcze?

— Z siedleckiego.

— A ja z płockiego.

— Nie słyszeliście, ojcze gdzie o gospodarzu Jóźwiku, co dużą rodziną do Brazylji jedzie?

— A dawno on tu?

— Dziś od świtu.

— Żeby dawniej, toby człek co nieco słyszał, bo już tydzień tu siedzę. Ale jak dziś dopiero, to trudno; tyle się tu polskiego narodu przewala....

— A kiedy wyruszymy na morze?

— Ponoś za trzy dni.

Po jakimś czasie weszli do dużego budynku, koło którego snuło się wielu wychodźców.

— Nie tędy, nie tędy — zawołał towarzysz Stacha — w tamte drzwi. Tu odział dla kobiet. Dawniej to tu ponoś wszystko pomieszane było razem, że grzech i obraza boska. Teraz lepiej: tu mężczyźni tam kobiety. Małżeństwa zaś znów pospołu.

Weszli do dużej nizkiej izby, gdzie na tapczanach w kilka rzędów ustawionych wielu już spało, inni się posilali, inni gwarzyli. Chłop w granatowej kapocie udał się na koniec sali. Sokołowi wskazał posługacz wolny tapczan w pobliżu drzwi. Stach zniechęcony daremnem szukaniem Kasi, postanowił wcześniej się położyć a jutro skoro świt, wyruszyć znów na poszukiwanie. Wiedział, że za parę dni i tak się spotkają na okręcie. Ale nie mógł zasnąć, choć znużony był podróżą i całodziennem chodzeniem. Przed oczyma snuły mu się wrażenia odbytej drogi, myślał o niejasnej przyszłości swojej i ukochanej dziewczyny, tam w Brazylji i nie mogąc usnąć, przewracał się z boku na bok.

Do sąsiedniego tapczana zbliżyli się jacyś mężczyźni, rozmawiając półgłosem. Jeden z nich zaczął się rozbierać.

— A jedna dziś znów przyjechała — rzdkł ten ostatni — no, żebyś pan wiedział — jak lalka!

— Ty to byle chamkę, byle pokrakę zachwalasz.

— Sam pan zobaczy. A jak nie pokraka to co? Będzie forszus? Bo u mnie kiepsko — mówił brzęcząc pieniędzmi w kieszeni — sama koprowina.

cia pieniędzy na ten cel złożonych. Lokal, użyczony nam w Postawach przez hr. Józefa Przeździeckiego bezpłatnie — został też jego kosztem, a staraniem p. A. Chudzyńskiego odpowiednio przystosowany; mieliśmy cztery obszerne sypialnie, z praktycznie zaimprowizowanemi quasi łóżkami, dużą jadalnią, pokój dla ochroniarki, umywalnię, kuchnię, spiżarnię i piwnicę — wszystko skromnie ale praktycznie urządzone i dobrze obmyślane. — Oprócz powyższego, dostarczano nam drew na opał, zaopatrywano we wodę i czyniono dużo przeróżnych dogodności, ułatwiając tem znacznie zarządzanie Kolonją, za co stokrotne podziękowania składamy niniejszem hr. Przeździeckiemu, p. Chudzyńskiemu i reszcie administracji postawskiej. — Okolica nasza złożyła 666 rb. 10 k. i ofiary w naturze: (3 pud. 25 f. słoniny, 1 pud. 18 f. wieprzowiny wędzonej, 10 f. masła, 45 serów, parę fasek twrogu, parę garncy śmietany, 5 f. maku, trochę owoców suszonych, 1½ beczki kartofel, parę pudów buraków, wiadro kapusty kwaszonej, 10 p. mąki żytniej, 7 p. mąki jęczmiennej, płótna na 7 sienników i wóz słomy do ich napchania). — Dzięki powyższej sumie mogłyśmy urządzić Kolonję na 30 dzieci, zakupując w tym celu niezbędne przedmioty, przytem zaznaczyć winneśmy, że sklepy dawały nam rabat, a pierwszym rzędzie sklep p. f. „Jadwiga Wiłejko“ w Wilnie i Stow. Sp. „Wygoda“ w Postawach. Nie sposób wymienić wszystkich rachunków szczegółowo, podajemy tylko cyfry pieniędzy wydanych ogólnie; mamy książki rachunkowe ściśle prowadzone, które, każdy życzący tego, przejrzeć na miejscu może.

Sekcja Kolonji Letnich przy „Tow. op. nad dziećmi“ w Wilnie, przysłała nam 30 dziewczynek; dzieci bawiły na Kolonji sześć tygodni; wszystkie pochodziły z ochron wileńskich. Ze względu na łaskawą obietnicę dr. Kozłowskiego opiekowania się bezinteresownie dziećmi — przysłano nam najsłabsze, potrzebujące dobrego odżywiania, a niektóre kuracji. P. Parniewski, właściciel apteki udzielał bezpłatnie wszelkich lekarstw. Oprócz zabawy w parku, przechadzek dalszych, dzieci miewały pogadanki, marsze ze śpiewami, gry, słuchały głośnego czytania i były ciągle pod opieką wykwalifikowanej ochroniarki. Miały też godziny robót, podczas których naprawiały ubrania, cerowały, niektóre przywiozły ze sobą roboty zaczęte, inne z materjału zakupionego z sumy ofiarowanej na Kolonje szyły koszulki dla najbiedniejszych z pomiędzy siebie, sporządzono takowych 18. Pozatem 10 dziewczynek tygodniowo miewało dyżury: same sprzątały sypialnie, jadalnie, szykowały do stołu, zmywały naczynia stołowe, utrzymywały w porządku i czystości pokoje, umywalnię, czasami pomagały kucharce, w obieraniu kartofel, zbierały szczaw itp. czynności wykonywały. Używano do tego starsze, młodsze w czasie godziny robót zajęte były rysowaniem na temat pogadanki, jaką miały zrana. Miejscowe panie a także — z bliższych okolic, zapraszały dzieci czasem na podwieczorki do siebie— były to chwile wielkiej radości dla nich, a potem najmilszych wspomnień. Z miejscowej czytelni dzieci dostawały bezpłatnie książki do czytania. Utrzymanie dzieci było niewykwintne, ale zdrowe i obfite. Zrana o g. 8½ dostawały zupę bieloną lub okraszaną, o g. 1-ej obiad z dwóch dań (w niedziele i czwartki — mięso wołowe, cielęce lub baranie; we wtorki — wieprzowe; w poniedziałki i soboty — zupy mięsne, pozatem kasze okraszane, kluski, „oładki“ itp.), o g. 5 na podwieczorek po kubku (1½ szklanki) mleka z chlebem, czasem chleb z masłem, o g. 8 wieczerza z zupy bielonej lub mleka kwaśnego, (w niedziele — herbata z mlekiem, chleb z masłem, bułki lub obwarzanki, w czwartki zaś łupinki kakaowe na mleku, bardzo przez dzieci lubiane). Na wadze przybyło dziewczynkom przeciętnie do 4 funt., a były takie, którym po 8—12 f. przybyło. Dzieci naogół sprawiały się grzecznie, żadnych szkód ani przykrości sąsiadom Kolonji nie wyrządzały. Odwiedzającym wywdzięczały się śpiewem, który przez wszystkich mieszkańców Postaw był bardzo lubianym. Starałyśmy się, o ile możebne, rozbudzać w dzieciach wdzięczność dla ofiarodawców Kolonji i rozumienie, z jakiego to dobrodziejstwa korzystają. Zadowolenie z pobytu na wsi było ogólne — z wielkim żalem i płaczem dzieci opuszczały Postawy, twierdząc, że im na żadnej Kolonji tak dobrze nie było. Na odjezdnem każda z dziewczynek dostała książeczkę treści moralno-religijnej i amatorską fotografję, przedstawiającą ich grupę z przewodniczkami. — Jedno dziecko chore na płuca zatrzymała p. G. u siebie na resztę lata; w końcu pozostało ono i na zimę u niej, pod opieką lekarską dr. Kozłowskiego. — Mamy nadzieję, że zacni ofiarodawcy zeszłoroczni, nie odmówią łaskawego współudziału swego w utworzeniu funduszu, potrzebnego na utrzymanie takiejże ilości dzieci i w tym roku na Kolonji w Postawach; w tym celu załączamy poniżej adres osoby uprawomocnionej przez „Wil. Tow. op. nad dziećmi“ na zbieranie składek i wydawanie pokwitowań. — Za wszelkie ofiary, pomocy, w imieniu biednych dzieci, składamy wszystkim ludziom dobrej woli i czynu, serdeczne: Bóg zapłać.

Ludwika Gościcka.
w styczniu 1913 r. *Helena Sorokówna.*

Sprawozdanie kasowe.

Zebrano:			
Drogą składek	666 rb.	10 k.	
Z % % przybyło	7 „	25 „	
Ze sprzedaży niektórych ofiarowanych produków	25 „	70 „	
	699 rb.	05 k.	
Wydano:			
Na urządzenie w sypialni	267 rb.	28 k.	
„ „ w jadalni	58 „	15 „	
„ „ w kuchni	22 „	79 „	
Drobne wydatki przy urzędzeniu .	10 „	66 „	
Na utrzymanie dzieci	188 „	56 „	
Opranie i światło	11 „	74 „	
Naprawa obuwia, bielizna	19 „	69 „	
Pensje i gratyfikacje	20 „	92 „	
Przejazdy, przewóz rzeczy	21 „	36 „	
Drobne wydatki	10 „	62 „	
Dodano do utrzymania chorego dziecka	67 „	28 „	
	699 rb.	05 k.	

Ofiary pieniężne i deklaracje przyjmuje: Helena Sorokówna, Wilno, Garbarska 5 m. 22.

Ofiary w naturze od 1 maja w Postawach (gub. wileńska) Kolonja Letnia dla biednych dzieci.

Wspomnienia z podróży

po ziemiach Słowian.

Nic tak nie rozwija człowieka jak podróże po różnych krajach. Nie mówię już o tej rozkoszy poznawania coraz to nowych narodów, porównywania życia swojego kraju z tak nieraz innem od naszego życiem za granicą—takie podróże nadzwyczaj rozwijają umysł człowieka i powiększają jego doświadczenia i wiadomości. Podróżując człowiek nabiera pewnej nauki i świadomości, zaczyna poważniej patrzeć na życie, zastanawiać się nad wypadkami, które by inaczej pozostały najzupełniej dla niego niezrozumiałemi.

We wszystkich cywilizowanych państwach wysyłają młodzież w podróże po szerokim świecie, aby tam przypatrując się obcemu życiu porównywali je z życiem własnej ojczyzny. Z takich podróży młodzież wraca inną, pełną szerokich poglądów na świat, pełną dobrych chęci posunąć naprzód dobrobyt swych ziomków.

Niestety, my żyjemy w innych warunkach. Nikt nie myśli nas rozwijać w ten sposób. przeciwnie, granica dla nas była zawsze szczelnie zamknięta i trzeba wielkich usiłowań aby ją przejść. Idzie więc nasz biedny lud nocą przez lasy i błota, jak wąż prześlizguje się między krzakami, zawsze w strachu, że krok mniej ostrożny zdradzi tę wycieczkę po owoc zakazany i może trafić weń kula strażnika... A ciągnie coś tam w ten las tajemniczy, do innego świata, gdzie wszystko tak zdaje się pięknem, nieznanem, a jednocześnie tak bardzo pociągającem.

* * *

Jechało nas zagranicę pięć osób. Chcieliśmy przyłączyć się do pielgrzymki galicyjskiej, w której brało udział kilka tysięcy ludzi i razem wyruszyć.

Podróż ta w towarzystwie ziomków, pod przewodnictwem dzielnych tłómaczy, podróż tania a wygodna pociągała nas bardzo. Nic więc dziwnego, że byliśmy gotowi ponieść dla tego nie jedną przykrość, nie jedno poświęcenie.

Na wiejskim wózku podążyliśmy do Prus, „państwa porządku i bojaźni Bożej“, jak ono samo siebie nazywa.

Zaledwie przejechaliśmy pas graniczny, już przekonaliśmy się, jak niesprawiedliwie przyswoiły sobie Prusy tę nazwę i jak nie odpowiada ona rzeczywistości. Dość przekroczyć granicę, żeby poczuć całą brutalność, całą swawolę tych dumnych krzyżaków, u których nie strach Boży panuje, nie sprawiedliwość i porządek, a pięść nadaje prawo, siła żelazna łamie wszystko, co jest piękne i szlachetne.

Strasznymi naszymi wrogami są prusacy. Oni lepiej od innych narodów umieją tępić i zmieniać wszelkie tradycje, umieją łamać i niszczyć pokonany przez siebie naród. Nie bez przyczyny lud nasz jest przekonany, że djabeł jest to właściwie przebrany niemiec, a nasz poczciwy litwin ma w swym języku jeden i ten sam wyraz dla określenia pojęcia *niemiec i djabeł: wokiczukis* — nazywa on obydwa te stworzenia

W rzeczy samej strasznym jest niemiec dla wszystkich narodów w swym zaborze. Okazują oni dziwną wytrwałość w przeprowadzaniu swych zamiarów i planów; dwiwną jedność przejawiają w kwestjach tyczących się krzywd czynionych słabszym. Wszak wybrani przedstawiciele w parlamencie zgadzają się łatwo, prawie jednogłośnie uchwalają miljonowe sumy na kolonizacje niemców w krajach polskich, nie protestując prawie zupełnie przeciwko temu marnowaniu pieniędzy na rzecz najniesprawiedliwszą w świecie, która nic dobrego nawet dla samego państwa przynieść nie może.

Przez lasy na pograniczu pruskiem odbywa się ciągła pielgrzymka emigrantów kraju naszego, to jest ludzi dla najrozmaitszych powodów szukających kawałka chleba za granicą, najczęściej w Ameryce i porzucających swoje ojczyste zagony. Żaden naród nie ma tak silnie rozwiniętej miłości do swej ziemi rodzinnej jak polak. Nie rozkoszne widać było życie takiego biedaka, żyjącego na małym, wycieńczonym kawałku ziemi, kiedy rzuca on groby swych dziadów i kościołek wiejski i swoją wioskę ukochaną, a śpieszy na daleką obczyznę, nie pewien swego losu. Pewno bardzo ciężkie warunki zmuszają do tego kroku naszego emigranta.

* * *

A tych emigrantów idą wszak całe tłumy, tak że nawet utworzyło się kilka towarzystw, przeważnie żydowskich, które ułatwiają naszym chłopom przejście bez pasportu granicę, a następnie dalszą podróż aż do Ameryki. Niestety, nie umiejąc sobie zaradzić, wpadają oni w sieci tych wyzyskiwaczy, którzy wyciągają od nich wszystko co jest do wzięcia zaprzedają ich następnie do niewoli przedsiębiorców.

Ile zmartwień, przykrości i upokorzeń musi przenieść nasz rodak w tej drodze prawdziwie krzyżowej po kawałek chleba, doprawdy trudno opowiedzieć, trudno sobie nawet wyobrazić.

Prusacy ze swej strony czynią wszystko, żeby ten nasz lud nieszczęśliwy gnębić, a brutalni urzędnicy jak niższej tak wyższej rangi wywierają całą swą złość na tych biedaków.

Serce się kraje od bólu patrząc ile upokorzeń przenoszą ci nasi ziomkowie, nie obeznani z porządkami pruskiemi, na każdym kroku narażając się na przykrości.

Nam udało się jednak, zawdzięczając dobremu przewodnikowi i sowitej zapłacie, uniknąć wszelkich przykrości. Widzieliśmy jednak jak strażnicy pruscy zatrzymali idącą partję emigrantów i jak z całą brutalnością, poniżającą godność tych biedaków, urządzali rewizję ich rzeczy. W Prusach istnieje cło na chleb, więc powyrzucano emigrantom bochenki chleba wzięte na drogę, jako kontrabandę. Widać zbyt wielką byłoby krzywdą dla państwa niemieckiego, gdyby nasi ziomkowie jedli swój polski chleb w drodze i tym samem nie pozwolili, by się oszukiwać niemieckim hotelarzom.

Nic nie można było uczynić dla tych biedaków, gdyż strażnicy postępowali prawnie, a że byli brutalni, to jest tak zwykłą rzeczą w Prusach, iż już nawet nikogo nie dziwi. Pokorni wieśniacy obojętnie przyjęli tę krzywdę.

Zaledwie jednak przebyli oni tę pierwszą próbę—czekała na nich druga: rząd pruski, bojąc się aby nie przywożono z Rosji chorób zakaźnych, urządza na granicy oględziny lekarskie. Przykro było patrzeć z jaką brutalnością policjanci poprowadzili partję emigrantów do baraków i do łaźni.

Taką to mają opinję niemcy o czystości rosyjskiej, niestety nie możemy nie przyznać, że mają oni słuszność w tym wypadku. (c. d. n.)

Wyższy kurs arytmetyki, to jest stosunki, proporcje, kwadraty, sześciany, oraz choćby wyobrażenie o matematyce o tem, co to jest algebra to dla samouków bez żadnych wskazówek nie jestdostępne. Natomiast początki geometrji i pojęcie o kształtach, figurach i wymiarach, zdolny człowiek mógłby i sam zrozumieć, a przynajmniej przy małych wskazówkach powziąść o tem wyobrażenie. Człowiek tem zaciekawiony może znaleźć łatwo poradę u ludzi wykształconych, a użyteczność tej nauki w życiu prędko sam poczuje.

Bardzo praktyczną jest książeczka p. tytułem: *Geometrja zastosowana do rzemiósł i rękodzieł 160 rysunków—napisał Łapiński. Cena 60 kop.*

Ale przedewszystkiem trzeba zacząć naukę od rozumienia najprostszych rachunków od pierwszych początków arytmetyki, bo to w życiu praktycznem jest najpotrzebniejsze. *Ludwika Życka.*

GDYBYM BYŁ.

Gdybym strumieniem był hen, w Dąbrowie,
Który przeczysty nurt toczy,
Niósłbym po pracy ludziom na zdrowie
Ochłodę w wód mych przezroczy!

Gdybym był łanem w ojczystej wiosce,
Który tak pięknie zakwita,
Darzyłbym chlebem po dziennej trosce,
Ludzi, by jedli do syta...

Gdybym był wierzbą; która schylona
Nad rzeką piękny cień ściele,
Wzywałbym ludzi pod me ramiona
By siedli czytać w niedzielę.

Gdybym był ptakiem, który nad sioło
W chmury niebieskie leci,
Tobym radował piosnką wesołą
W pole idących kmieci!

Gdybym był kwieciem w pełnym rozkwicie.
W które świat wiosną się stroi,
Tobym chciał zawsze umilać życie
I pierś przystrajać dziewoi.

Władysław Karoli.

Moje pogadanki.

Ziemia.

Ziemia wisi w powietrzu, lecz nie stoi zawsze na jednem miejscu: ona wiruje naokoło samej siebie jak koło na osi, biega naokoło słońca z zachodu na wschód i razem ze słońcem leci we wszechświecie. Oprócz tych trzech obrotów ziemia podlega jeszcze dziewięciu innym ruchom. Jedne z nich są bardzo powolne i zachodzą w ciągu tysięcy lat; inne szybsze kołyszą nas ustawicznie. Są jednak te ruchy bardzo trudne do zrozumienia, abym mógł tu krótko i przystępnie wytłómaczyć. Więc nie będę nawet o nich wspominać. Natomiast pogadamy obszerniej o dwóch pierwszych ruchach ziemi: naokoło samej siebie i naokoło słońca.

Ziemia kręci się naokoło swej osi, od czego pochodzą dnie i nocy. Obrót swój ziemia spełnia w ciągu 24 godzin czyli doby. Gdyby ziemia nie wirowała naokoło swej osi, czasu nie byłoby wcale, bo wirując naokoło osi, ziemia zwraca ku słońcu coraz to nowe miejsce; kraje zwrócone do słońca

— Gębę pan rozdziawi. Zdrowa, biała, krew z mlekiem. Młodzutka, zgrabna jak sosenka, włosy jak czarny atłas, oczy no... jak niebo, usta — maliny. Że chamka — to co? Będzie z niej hrabina prima sort! Kasia jej na imię.

Sokół drgnął i nastawił uszu. Z pod przymrużonych powiek rzucił okiem na rozmawiających. Ten, co dziewczynę zachwalał, wyglądał na miejskiego łobuza — wycierusa. Siedział na tapczanie i trzymając w ręku małe lusterko, połamanym grzebykiem rozczesywał sobie jasne wąsiki, na istotnie ładnej choć niemiłej twarzy. Drugi w palcie i kapeluszu, z pewną elegancją ubrany, stał przed nim, kujając trzymaną w ręku laseczkę.

— Tylko to trudna sprawa. Dziewczyna miejskich się boi, zębów jak inne do każdego nie szczerzy, z taką to najgorzej. I ojciec jest, tęgi chłop, tylko się tu obrócić wśród obcych nie umie. Stary gapa. No i familja: matką i czworo czy pięcioro dzieciaków.

— Tem lepiej — odparł tytułowany „panem“ — tylko mi się spraw.

— Już moja w tem rzecz, a potem pana głowa.

Sokół poruszył się na posłaniu.

— Tss! cicho — szepnał „pan“.

Łobuz obejrzał się i machnął ręką.

— Phy! śpi frajer — rzekł patrząc na Sokoła — zresztą oni wszyscy to takie głupie bydło... A jak pan sobie poradził z tą tłuścioszką?

— Już nasza.

— Pan to ma łeb — szepnął łobuz z podziwem.

„Pan“ kiwnął łobuzowi głową i rzekł, kierując się ku drzwiom.

— Jutro mi ją pokażesz.

— To się wie! hm, palce lizać! — mruknął łobuz i wsunął się pod kołdrę.

Sokół zacisnął pięści. Był pewny, że ci ludzie to dwa łotry i że mówili o Kasi Jóźwikównie. Wiedział, że jej coś złego grozi. Miał ochotę rzucić się na łobuza, co już chrapał na swoim tapczanie i wytłuc go do nieprzytomności. Lecz rozum wziął górę i chłopiec się pohamował, — pomyślał — nic jeszcze nie wiem, a gdybym to zrobił, tobym się zdradził, że znam Kasię i że mi o nią chodzi, więc mieliby się przedemną na baczności. Zresztą za awanturę do kozy bym poszedł i skończone. Muszę się o wszystkiem dowiedzieć i tak żeby oni nawet mnie nie widzieli. Jutro pójdę za tym łajdakiem.

Gdy powziął to postanowienie, uspokoił się natychmiast i z myślą, aby wstać jutro jaknajwcześniej, twardo zasnął.

c. d. n.

mają dzień, położone zaś po stronie przeciwnej mają wtedy noc.

Kiedy w Warszawie bije 12 godzina w południe, w różnych miastach świata zegary wskazują czas następujący:

W Warszawie	12 g.	(południe)
„ Wilnie	12 g. 16 m.	
„ Konstantynopolu	12 g. 35 m.	
„ Petersburgu	12 g. 37 m.	
„ Pekinie	6 g. 22 m.	(wieczór)
„ Petropawłowsku	12 g. 20 m.	
„ Nju-Jorku	5 g. 40 m.	
„ Londynie	10 g. 36 m.	
„ Wiedniu	11 g. 41 m.	

My w ciągu 24 godzin mamy ranek, dzień, wieczór i noc. Tymczasem na biegunach w ciągu całego roku bywa tylko jedna noc, trwająca 6 miesięcy i jeden dzień · również 6 miesięcy. Na północnym biegunie dzień się zaczyna 21 czerwca,

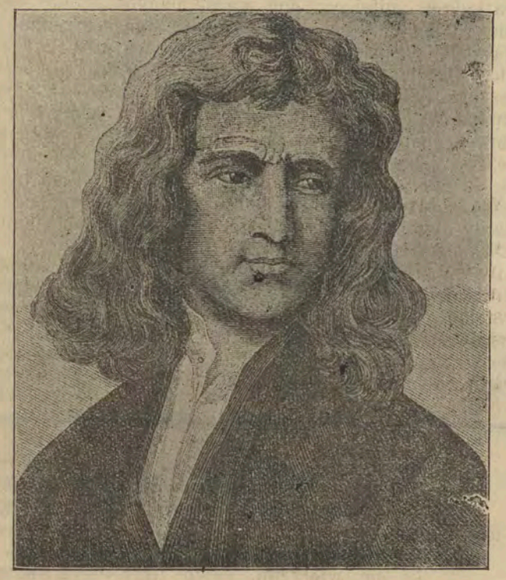

Njuton. Patrz № 14, str. 215.

a kończy się 21 grudnia, Wtedy na południowym biegunie panuje długa noc. 21 Grudnia zaczyna się na północnym biegunie długa noc i kończy się 21 czerwca, kiedy na biegunie południowym mają dzień. Gdybyśmy mogli objechać ziemię dokoła w ciągu 24 godzin, jadąc zawsze w jednym kierunku po 1 tysiącu 600 wiorst na godzinę, to byśmy mieli dzień całe 24 godziny, ale to jest niemożliwem, bo wypadałoby jechać z taką prędkością jak leci kula armatnia, a takiego pociągu ludzie jeszcze nie zbudowali: armatnia kula przebiega do 2 tysięcy stóp w sekundę, a tu trzeba byłoby jechać w sekundą po 1 tysiąc 250 stóp, co naturalnie być nie może, bo wszak pociąg biedz jak kula armatnia nie potrafi*).

Nam się zdaje, że słońce kręci się naokoło ziemi ze wschodu na zachód i w ciągu 24 godzin obchodzi ją dokoła, ale to jest złudzenie — oszukaństwo, bo w samej rzeczy ziemia wiruje koło swej osi z zachodu na wschód.

Jedziemy w pociągu i siedząc w wagonie na ławce patrzymy w okno: zda się nam, że nie my poruszamy się naprzód, lecz drzewa, słupy i domy, stojące przy drodze, lecą w tył, a wszak każdy wie, że nie prawda. Tak właśnie bywa ze słońcem i ziemią. Przypuśćmy, że ziemia nie wiruje koło swej osi, jakże teraz wytłómaczycie mi pochodzenie dnia i nocy?

Bo słońce, powiecie, postępuje ze wschodu na zachód. Lecz zaraz wam dowiodę, że to właśnie jest niemożliwem.

Słońce jest ogromnem, a ziemia malutką w porównaniu ze słońcem: ziemia w półtora miljona razy mniejsza od słońca, to jest ze słońca możnaby zrobić półtora miljona takich ziem jak nasza. Jeżeli ziemię porównamy z ziarnkiem maku, to słońce wypadnie porównać z największym jabłkiem. A więc śmiesznie wyglądałoby, gdyby wielkie jabłko biegało dokoła malutkiego ziarnka maku. To jeden dowód. Po drugie: przestrzeń od słońca do ziemi wynosi *20 miljonów mil*, ponieważ droga słońca wynosi do 120 miljonów mil; w każdą zaś sekundę słońce musiałoby przelecieć biorąc okrągłą liczbę *10 tysięcy wiorst*, ale to być nie może, bo podobna szybkość jest niemożliwą. Kula armatnia przebiega w sekundę 2 tysiące stóp, w takim razie słońce przebiegałoby *35 miljonów stóp*, to jest słońce musiałoby biegać 17 tysięcy razy prędzej od kuli armatniej, czego być nie może bo *takiej prędkości nie możemy sobie nawet wyobrazić!*

* * *

Ziemia, wirując naokoło swej osi, biega razem dokoła słońca. Uczyli o tem już starożytni astronomowie. Uczniowie Pitagoresa jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa głosili, że ziemia ma podwójny ruch. Lecz wiadomość to była niepewna i wielce niejasna, bo wielu astronomów przeczyło temu. Ci twierdzili, że ziemia jest środkowym punktem całego świata — ona stoi na miejscu, a wszystkie gwiazdy wirują naokoło niej. Dopiero nasz Kopernik (umarł w 1543 roku), ojciec astronomji nowożytnej (patrz rysunek), obalił błędną teorję starożytnych. Kopernik dowiódł, że nie słońce kręci się dokoła ziemi, lecz ziemia naokoło słońca. To prawda jest pewna, bo mamy na to dowody: słońce prawie półtora miljona razy większe od ziemi i 324 tysięcy razy cięższe. Po drugie są gwiazdy jeszcze większe od słońca i dalej odległe. Najbliższe z nich Alfa prawie 300 tysięcy razy dalej od nas niż słońce. Aby obracać się wokoło ziemi; musiałaby lecieć z szybkością prawie 300 tysięcy razy większą niż słońce czyli przebiegać z górą *2 miljardy wiorst na sekundę*, co napiszę ściślej: *2,227,500,000 wiorst*. To jest tak wielka prędkość, jakiej my nawet nie możemy sobie wyobrazić!

Stąd widzimy, że ziemia obraca się naokoło słońca. Droga ziemi ma formę podługowato-okrągłą, która w nauce nazywa się elipsą. Podróż swoją ziemia spełnia w ciągu 365 dni 5 godzin 48 minut 46 sekund. Ten czas nazywamy rokiem. Ponieważ ziemia leży w odległości od słońca na 20 miljonów mil, więc roczna podróż ziemi wynosi do 120 miljonów mil. Stąd wynika, że ziemia dziennie powinna przebiegać 2 miljony 300 tysięcy wiorst czyli w sekundę po 28 wiorst. Szybkość ta jest tysiąc razy większa od szybkości kurjerskiego pociągu, 74 razy większa od szybkości kuli armatniej. My tej strasznej prędkości nie czujemy i nie widzimy, ponieważ wszystko, co jest na ziemi i w pobliżu jej: domy, drzewa, chmury, obłoki nawet powietrze porusza się razem z nami, jakby za wspólną umową.

*) Najprędzej lata samolot: 100 wiorst na godzinę.

Ks Mikołaj Kopernik.

Oto przykład: jadąc w pociągu, leżymy w wagonie na ławce z zamkniętemi oczami. Biegu pociągu nie odczuwamy, słyszymy tylko uderzenie kół o żelazo, od czego sam wagon nieco podskakuje. Gdyby pociąg szedł zupełnie cicho i nie kołysał nas, my jego biegu wcale nie odczuwalibyśmy, bo wszystko, co jest w wagonie: ławki, ściany i powietrze nawet dym od papierosów biegnie razem z nami. Jeszcze mniej odczuwamy bieg okrętu po spokojnem morzu podczas cichej pogody. Tam, gdy leżymy na ławce z zamkniętemi oczami, nam się zdaje, że stoimy na miejscu. To samo bywa z ruchem ziemi naokoło słońca.

Ziemia, jak powiedziałem wyżej, obiega słońce naokoło w ciągu 365 dni 5 godzin 48 minut 46 sekund. W kalendarzu rok liczymy po 365 dni, odrzucając zupełnie 5 godzin 48 minut i 46 sekund, co w ciągu 4 lat utworzy prawie dobę. Więc, żeby ten błąd poprawić, cesarz rzymski Juljusz jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa kazał liczyć 3 lata po 365 dni, a czwarty — przestępny po 366 dni. Ten sposób liczenia lat nazywa się *starym stylem* czyli *juljańskim*.

Zatakiego rachunku powstaje błąd o 11 minut i 14 sekund rocznie, ponieważ 5 godzin 48 minut 46 sekund w 4 lata stanowią 23 godziny 5 minut 3 sekundy, które cesarz Juljusz kazał liczyć za 24 godziny. Żeby poprawić ten błąd papież Grzegorz 8-my kazał w 1582 r. przyjmować w rachubę te 11 minut 14 sekund co 100 lat. Ten sposób rachunku nazywa się *stylem nowym* czyli *gregorjańskim*. Nowy styl uprzedza stary o 13 dni, to jest gdy według starego stylu mamy 1-go, według nowego mamy już 14-go. Nowy styl jest przyjęty we wszystkich państwach, z wyjątkiem Rosji i Turcji, gdzie używają starego stylu. *M. Floda.*

(c. d. n.)

Książki p. Flody.

W № 11 naszego „Przyjaciela“ przeczytałem list p. Zapaśnika z pod Oszmiany o książeczkach naszego ukochanego Pisarza p. Flody.

Co prawda znam ja pracę pisarskę p. Flody od pięciu już lat i zawsze czytałem jego artykuły z wielkim zaciekawieniem, bo naprawdę nikt tak nie potrafi wytłumaczyć jasno i zrozumiale jak p. Floda. To też gdziekolwiek zjawi się artykuł p. Flody, wszędzie zdobywa zwolenników i chętnych czytelników. Niedarmo p. Floda zdobył między lndem wiejskim chlubną nazwę *nasz ukochany Pisarz*, a taką nazwę może otrzamać tylko ten, kto potrafi uderzyc w serce czytelników, zajrzeć do głębi ich duszy i poruszyć to, co ich boli.

P. Floda jak mnie się zdaje, uderzył w same serce wszystkich czytelników pierwszym zamachem pióra, gdy w 1907 roku, p sząc pierwszy swój artykuł, powiedział:

„Piszę do Was, bracia wieśniacy, bo chcę z Wami podzielić się nauką, którą sam zdobyłem.

Jakkolwiek wiele się uczyłem i teraz pędzę inne życie, jednak nigdy ani na chwilę nie zapomniałem, że jestem dzieckiem z pod strzechy słomianej, że Wy, braćia wieśniacy, byliście moimi pierwszymi towarzyszami pracy mozolnej i rozrywek swiątecznych“.

Tak pierwszy raz odezwał się p. Floda do swej braci wiejskiej. Chociaż brać z pod strzechy słomianej pędzi twarde życie, ale serce ma miękie: odrazu odczuła dobre zamiary i gorące chęci młodego pisarza ludowego. Więc nic dziwnego, że ta brać siermiężna pisze teraz do *ukochanego pisarza* listy dziękczynne i składa mozolną ręką wiersze na jego cześć.

Od tej chwili upłynęło prawie 5 lat, a p. Floda pisze i pisze, ciągle dzieli się, z nami swoją wiedzą i daje nam rady i wskazówki.

Niechże za jego pracę Bóg najwyższy, mu wynagrodzi; my zaś, nasi synowie i wnuki zachowany w sercu wdzięczność nazawsze.

Chociaż jestem wielkim zwolennikiem p. Flody, ale o książeczkach jego nie słyszałem. Więc gdy przed tygodniem byłem w Warszawie, dokąt jezdziłem po towary do naszego sklepu *Zgody*, zaszedłem do księgarni „Posiewu“, aby kupić sobie te książeczki, lecz tu się dowiedziałem, że „Zabobony i Strachy“ pierwszego wydania już są wyczerpane.

Widocznie ta książeczka wszystkim się podobała skoro w ciągu kilku miesięcy rozchwytali pierwsze wydanie.

Z tej więc racyi nabyłem tylko *Samoloty*, *Precz z tytoniem i Co nam daje Ameryka?*

Prawdę p. Zapasnik mówi, że wiele ciekawego z tych książeczek można się dowiedzieć.

Z *Samolotów* naprzykład dowiedziałem śię, jak to człowiek uczył się latać za ptakami już tysiące lat; jak to padali i ginęli śmiałkowie, jednak to nie straszyło innych, którzy dalej rozwijali samolotnictwo i udoskonalili oo tego stopnia, że teraz latają według swej woli.

Być może w przyszłosci będziemy latać na samolotach, jak obecnie jeździmy na brykach.

Z książeczki *Precz z tytoniem* dowiedziałem się, że dawniej ludzie nie palili tytoniu.

Dopiero w 1494 roku, gdy Kolumb odkrył Amerykę, europejczyczycy nauczyli się palić od dzikich barbarzyńców -- Indjan i jak małpy poszli za ich przykładem.

Naprawdę wstyd nam, że my paląc naśladujemy dzikich ludzi.

Co do innych książeczek p. Flody, to właśnie, powiedziano mi, że wkrótce wyjdzie drugie wydanie *Zabobonów i Strachów,* oraz wyjdą jeszcze 3 nowe książeczki: *1. Wiatr, 2. Deszcz i Piorun i 3. O naszem gospodarstwie.*

Wszystkie te książeczki: „Zabobony i Strachy", „Samochody", „Precz z tytoniem", „Wiatr", „Deszcz i Piorun", i „O naszem gospodarstwie", będą kosztowały osobno po 6 kop. każda.

Przy sprowadzeniu większą iloscią dadzą znaczne ustępstwa. Chociaż nie znam ieszcze tych trzech ostatnich książeczek, ale znając pierwsze książeczki i wogóle pracę pisarską p. Flody, śmiało mogę każdemu radzić, by te książeczki kupił sobie, bo na prawdę zapłacić po 6 kop. za 6 książeczek czyli za wszystkie razem 36 kop. chyba najuboższy gospodarz może, wszak my oddajemy znacznie więcej na wódkę i tytoń, które nam przynoszą wiele szkody i złego, a z książeczek dowiemy się, co to jest wiatr, deszcz i piorun, z którymi tak często spotykamy się i które tak mało rozumiemy.

Z szacunkiem J. Puchalski, Kolonista z Podlesia.

Adres, gdzie można kupić książeczki:

„Warszawa, Trębacka, № 11, Redakcya „Posiewu", do p. Flody.

Spółki i kooperatywy w Królestwie Polskiem.

W zagłębiu Dąbrowskiem, projekt założenia hurtowni produktów spożywczych, jest już na dobrej drodze. Niedawno w tej sprawie odbyła się narada z udziałem przedstawicieli niemal wszystkich instytucji współdzielczych finansowych zagłębia. Uchwalono wysokość udziału (wkładu) wyznaczyć na 50 rb. przytem zaprojektowano, ażeby wszystkie towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe ulokowały w hurtownie 10 procentów swej wolnej gotówki, co stanowić będzie kapitał 100,000 rubli:

Tylko taką drogą kupcy polscy w Zagłębiu będą mogli się wyzwolić z zależności od hurtowni ków żydowskich.

— Wogóle widzimy coraz częstsze i liczniejsze fakty organizacji ekonomicznej, mające na celu wyzwalania się z zależności pośredników — żydów. Dotąd jak wiadomo, takie posrednictwo, ze szkodą włościan i wogóle drobnych rolników najsilniej i najszerzej jest rozwinięte w handlu zbożowym. Obecnie mamy do zanotowania fakt, który aby znalazł jaknajliczniejszych naśladowców. — Oto grono wydalonych urzędników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zawiązało spółkę z zamiarem utworzenia w Gorzkowicach *Domu komisowo-handlowego dla skupu zboża i innych produktów* rolnych. Jest to więc całkiem nowy u nas objaw, który daje pewnik dogodnych warunków dla wytwórców rolnych i występuje do walki z pasożytniczem pośrednictwem skupywaczy, prowadzących nieraz operacje lichwiarskie.

Taką spółkę włościanie niewątpliwie powitają z całą życzliwością, wogóle oni coraz jaśniej zdają sobie sprawę z potrzeby samodzielności handlowej.

— W Sterdyni, powiat Sokołowski, gub. Siedlecka, włościanie na zebraniu gminnem uchwalili jednomyślnie, ażeby wszelkie handle z napojami alkoholicznemi w obrębie gminy Sterdyńsniej — w niedziele i święta były zamknięte. Ani jeden głosnie odezwał się przeciwko tej uchwale; co zaś do tych którzy stale zalewali robaka w niedziele i święta, zadowoleni są z tej uchwały i miówią sobie: „Jak będą te zakłady zamknięte, to już człeka nic de nich nie pociągnie.

— Natomiast niezadowoleni są z tego szynkarze, którzy straszą włościan rozsiewając brednie. że gospodarze będą musieli zapłacić im odszkodowanie.

— Na tem samem zebraniu włościanie z czystych zysków kasy gminnej przeznaczyli 420 rubli na straż ogniową, przeszło *1,000 rb. na szkołę* 4-klasową i 160 rb. na telefon.

We wszystkich zakątkach kraju włościanie zaczynają coraz bardziej popierać ruch współdzielczy. W „Gazecie Warszawskiej" z Mławy piszą: Ruch współdzielczy i chęć popierania handlu polskiego, pozwoliły na doprowadzenie do skutku od dawna już projektowanego sklepu z towarami łokciowemi. Udziały (czyli wkłady) 5-cio rublowe miały powodzenie nawet śród sfer niezamożnych. Przy urządzeniu tego sklepu, największe zasługi położyła p. Nostitz-Jackowska z Bogurzyna, Kościńska z Drogięzki, Grzelińska i Grunwaldowa z Mławy.

Zaprojektowana przez ks. Białego, wikarego z Mławy hurtownia spożywcza, wkrótce ma być w ruch wprowadzona. Popierają ją sklepikarze wiejscy, chcąc się wyzwolić od wyzysku żydów. — Po niektórych wsiach powstają sklepy spółkowe, i ruch w kółkach rolniczych włościańskich.

— Centralne Towarzystwo Rolnicze, dzięki ofiarności prezesa Kaliskiego Tow. Roln. i wielu innych kupiło w r. zeszłym osadę w Liskowie (gub. Kaliska) przestrzeń 17 morgów. Na osadzie tej wzniesiony będzie kosztem kilkadziesięciu tysięcy rubli budynek na *szkołę rolniczo-mleczarską.* Ma ona być urządzona według ostatnich wymagań techniki i hygieny; posiadać będzie kanalizację, centralne ogrzewanie i oświetlenie elektryczne. Przy szkole urządzony będzie *internat czyli mieszkanie i utrzymanie dla 40 uczniów* (zakład).

Godnym zaznaczenia jest fakt ofiarności włościan liskowskich. Wszyscy bez wyjątku podjęli się bezpłatnie zwózki materjałów budowlanych, potrzebnych do wzniesienia gmachu szkolnego. Świadczy to wymownie, jak dalece odczuwają oni potrzebę i znaczenie takiej szkoły.

(„Rolnik i hodowca") *Dyonizy Maczuga*

Kolonja letnia w Postawach

29/V — 2/VII 1912 r.

Kolonja powstała dzięki dobrej woli i ofiarności naszej okolicy, czujemy się więc w obowiązku zaznajomienia wszystkich laskawych ofiarodawców z ich własnem dziełem i zdania im sprawy z uży-

Na święta dla sierot.

Od zarządzającego zakładem św. Wincentego w Wilnie otrzymujemy następ. odezwę z próbą o zamieszczenie:

Wobec nadchodzącej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, przynoszącej chwile radość wszystkim, odwołujemy się do miłosierdzia ludzkiego w imieniu dziatek sierot podrzutków Domu św. Wincentego. Jest dotąd ich 135. Nie mamy z czego zaspokoić tych dłodnych ustek aby wszystkim dać ktoplę mleka. Może ludzkie sumienia i serca zechcą przyjść z pomocą niemowlętom skazanym na ciężkie istnienie i walkę z głodem od pierwszych chwil życia i tak niewinnie wydziedziczonym z serc i ognisk rodzicielskich.

Ofiary składać można w Redakcji i w zakładzieśw. Wincentego: Wilno, ulica Raduńska 56.

Nowe książki.

Budowle wiejskie zdrowe, ogniotrwałe i tanie. Napisał inż. Józ. Tuliszkowski, instruktor budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem. Praca nagrodzona na konkursie imienia D-ra Alfreda Sokołowskiego, wydana z zapisu D-ra Chwiećkowskiego. Cena 30 kop. Skład główny w Księgarni Polskiej, Plac Warecki № 5. Warszawa. 1913 r.

Inżynier Józef Tuliszkowski, instruktor budownictwa ogniotrwałego i pożarnictwa przy C. T. R., napisał przystępną a cenną książeczkę o tem, w jaki sposób należy budować się na wsi, aby domy i zabudowania gospodarskie odznaczały się hygieną, trwałością i taniością.

We wstępie do swej ciekawej książeczki inżyn. Tuliszkowski pisze:

„Źle u nas w kraju jeszcze, mieszkają ludzie na wsi. Chałupy nizkie, bez podłogi, zapadnięte często w ziemię, o ścianach wilgotnych, zimnych. Izdebki niewielkie, ledwie że oświetlone małemi okienkami, a powietrze w nich ciężkie i duszne, bo to nieraz i drób się razem mieści lub prosięta mają swój stały pobyt zimowy...

Wyjrzeć na podwórko, to tam jeszcze gorzej: tuż przy drzwiach chałupy kupa cuchnącego nawozu; obok studnia, w której woda jest zaprawiana stale gnojówką.

Choróbska też różne ludzi trapią od tej wody brudnej, zakażonej, od tego smrodu i zaduchu, od braku świeżego powietrza i światła oraz od wilgoci w mieszkaniach.

A do tego wszystkiego głównym materjałem budowlanym naszych wiejskich budynków jest przeważnie drzewo i słoma. Stawiane są przytem jeden budynek przy drugim, tak, że strzechy się niemal stykają. Wieś nasza nieraz przedstawia jakby 2 szeregi stosów po obu stronach ulicy, a przytem jeszcze jakby na podpałkę słomą krytych. Płoną też one za lada iskra i kraj cały corocznie ogromne straty ponosi".

Po takim wstępie autor przedstawia, jakim powinien być plan wsi, przyczem bardzo zachęca do budowania się kolonjami. Dalej rozwija plan zagrody włościańskiej, kładąc wielki nacisk na to, aby jedno zabudowanie od drugiego było odpowiednio oddalone. Autor pobudza do zadrzewiania wiosek i do budowania porządnych studni, a wreszcie jaknajszczegółowiej opisuje budowę domu mieszkalnego, budynków dla inwentarza, stodoły. Mówi również o umiejętnem przechowywaniu nawozu i o tem, w jaki sposób wznosić ogniotrwałe i tanie ściany i dachy.

Książeczka pisana jest przystępnie i zrozumiale dla włościan. Jest w niej wiele rysunków, wiele planów, które ułatwiają jeszcze zrozumienie książki. Powinien ją przeczytać każdy oświecony gospodarz, bo jeśli nie dziś, to jutro wypadnie mu budować. Książka jest niedroga. Kosztuje 30 kop.

Jaki jest cel tej książeczki?

„Celem tej książeczki — mówi p. Tuliszkowski—jest wskazanie właśnie wam, szanowni gospodarze, na materjały budowlane tanie a ogniotrwałe i podanie sposobów stawiania z nich budynków, a również zwrócenie głównej uwagi na to, aby ludziska mieli na wsi *mieszkania i zabudowania gospodarskie trwałe, zdrowe, niedrogie i zabezpieczone od pożarów*».

Listy Czytelników.

Ze Stefanowa. W naszej okolicy Stefanowie dotychczas mieliśmy tylko jeden egzeplarz „Gazety Świątecznej", *Cała młodzież czytać umie,* ale do czytania najmniejszej ochoty nie ma, tylko całą ich rozrywką—aż wstyd przyznać — to są plotki i obmowy, na których czas swobodny spędzają.

Kościół mamy o 5 wiorst w Swieciłowiczach tylko szkoda, że mało doń ludzie uczęszczają. Winni temu i rodzice, którzy nie dają dobrego przykładu swoim dzieciom i źle je wychowują. Zeszłego lata z bólem serca słyszałem jak jedno katolickie dziecko, co jeszcze przeżegnać się nie umiało, już potrafiło łaiać brzydkiemi wyrazami lepiej niż dorosły.

Tak samo z paleniem tytoniu; jeżeli rodzice zabraniają tego w domu, głupie dzieci chowając sie z papierosami po chlewach ze słomą, nieraz są przyczyną pożarów całych wsi z dobytkiem.

Jak naprzykład temi czasy na przestrzeni 10 wiorst spaliły się we wsi Horowatce 4 domy z chlewami i bydłem, ledwo z mieszkania dzieci powynosili.

— We wsi Rudki spaliło się 5 domów 17 marca. A we wsi Słobodka 25 domów. 18 marca, — zostawując ludzi bez dachu i chleba.

— Oj! uczmy się od rozumnych ludzi z gazet i książek jak dzieci wychowywać, to mniej będzie biedy i obrazy Boskiej. *Br. Huszcza.*

Ochocicze, — Bobrujskiego powiatu. Okolica nasza składa się z zamożnych gospodarzy, a chociaż ich jest tylko 18-tu, ale jeden od drugiego oddalony więcej jak o wiorstą. Każdy gospodarz ma więcej niż po dwie wloki ziemi. Tylko panuje wśród nas ciemnota wielka i pijaństwo, niestety. W Niedzielę zamiast pojechać do kościoła do Bob

rujska, zbierają się najczęściej w jednym domu, tam składają swoje grosze, sprowadzają wódkę, która zawsze bywa przyczyną wielu kłótni i bójek — aż z nas żydzi nawet się śmieją.

Ja jestem młodym człowiekiem i postanowiłem nie pić wodki i nie używać tytoniu, a za te pieniądze prenumerujemy z ojcem „Przyjaciela“, którego czytam z wielną ochotą. I myślę, że gdybyśmy wszyscy tak robili, to i rozumniejsi i bogatsi bylibyśmy. *Adolf Herman.*

Nowo-Święciany. U nas w Nowo-Święcianach za staraniem ks. proboszcza odbyły się trzy dniowe rekolekcje. Ludu co prawda nie bardzo dużo się zebrało, z czego wnioskować można jak mało ma pojęcia nasz lud o tem, co to są rekolekcje. Daj Boże, żeby chociaż ci, którzy byli,odnieśli pożytek, i żeby głos naszych przewodników duchownych nie był głosem wołającego na puszczy!

Proszę wybaczyć memu pisaniu, gdyż jestem wiejską dziewczyną i po raz pierwszy piszę ten listek, więc bardzo drży mi ręka.

Stała czytelniczka, *Melanja Chlewińska.*

Derewno — powiat Oszmiański, gub. Wiłeńska. Parafja nasza liczy około 7,000 dusz. Kościół mamy murowany pod wezwaniem Zwiastowania Matki Boskiej — restauruje się teraz staraniem i kosztem proboszcza i parafjan dobrej woli.

— W święto Zwiastowania Matki Boskiej, mieliśmy pierwszy raz w naszym kościele 40-to godzinowe nabożeństwo, która to uroczystość trwała 3 dni. Kościołek nasz ładnie był ubrany --było kilku księży z sąsiednich parafij i dużo ludu. Słyszelismy dużo pięknych nauk kapłanów, skutkiem którego *dużo osób nawróciło się do trzeźwości i zaprzysięgło nie pić więcej wódki.* Daj im Boże aby wytwali!

— Ludek nasz jest spokojny na ogół, tylko ciemny. Gazet nie wiele czytamy, chociaż tak ułatwiane mamy ich otrzymywanie, gdyż mamy pocztę na miejscu w Derewnem, zawdzięczając staraniom naszego byłego proboszcza.

Szkółki na całą parafję mamy trzy ludowe, — *Handel jest w rękach żydowskich z wyjątkiem jednego łokciowego sklepiku chrześcjańskiego.*

Jan Karniewicz.

Raduń, gub. Wileńska. Jednym z największych kłopotów parafii naszej, to stary drewniany kościołek, a stąd konieczna potrzeba budowa nowego. A z tą budową to u nas jest bardzo trudno. Przed sześciu laty już rozpoczęliśmy staranie o budowę nowego kościoła, zebraliśmy spory kapitalik, założyliśmy cegielnię, ale na tem i koniec. A wszystko w skutek nieporozumień parafjan między sobą. Litwinów to my mamy kilkaset osób zaledwie na 10 tysięcy parafjan. Z tych kilkuset tylko kilkadziesiąt domaga się litewskiego języka w kościele, bo reszta nie rozumie nowszego języka litewskiego, jakim obecnie drukują książki i gazety, również księża mówią kazania. Zaś po polsku rozumieją wszyscy. Pomimo to garstka prawdziwych litwinów, chce by w kościele był litewski język i to po połowie. Większość parafjan wobec tego nie chce budować kościoła, dowodzac najsłuszniej, że my polacy zbudujemy sobie kościół, a wy litwini zbubujcie sobie i będzie zgoda

Józef Malewski.

Dopisek: Rozwiązaniu trudnej sprawy polsko-litewskiej przez podział parafii tylko przyklasnąć należy, bo raz na zawsze wszelkie kłótnie ustaną. Inaczej przy niskiej oświacie ludu naszego i złej woli agitatorów, może być gorzej niż, to jest obecnie.

Bałamuctwa.

Wyczytałem w ogłoszeniach „Przyjaciela“, że w Berlinie sprzedają się zegarki po 2 rb. 25 kop. Posłałem zaraz po dwa zegarki i w parę tygodni przysłali, ale kazano mi z przesyłką zapłacić za nie *sześć rubli.* Jeden tylko trochę idzie po nakręceniu — a drugi stale stoi. Otóż chcę przestrzedz Czytelników „Przyjaciela“ przed takiemi ogłoszeniami, gdyż u nas można kupić takie zegarki za cztery ruble zupełnie dobre.

Prenumerator *Jan Hryhorowicz.*

Wieś Halickie, powiat Bałostocki. Chcę donieść o nieszczęśliwym wypadku, jako przestrogę dla tych, którzy nieostrożnie obchodzą się z końmi.

Dnia 21 marca r. b. tutejszy gospodarz Michał Bańkowski lat 45, wpędzał konie do stajni, i jednego z nich uderzył po nogach, a koń nagle kopytami uderzył gospodarza w żołądek tak mocno, iż osłabł zupełnie i zaledwo go wniesiono do mieszkania.

Nazajutrz odwieziono nieszczęśliwego do Białegostoku do szpitala. gdzie znaleźli, że. w kilku miejscach jest pęknięta kiszka, i po zrobionej operacji, opatrzony św. Sakramentami, biedak w okropnych męczarniach życie zakończył. Zostawił żonę i 5-ro dzieci. Był to człowiek uczciwy, dobry rolnik i poważany w całej wsi. A ja jako sąsiad zmarłego, proszę Czytelników „Przyjaciela“ o westchnienie do Boga za jego duszę!

Czytelnik *Ignacy. Dakowicz.*

Wieś Szawle, powiatu Wileńskiego. Wieś nasza jest położoną w nizkiej miejscowości i otoczoną bagnami.

O wiorstę płynie nieduża rzeka Musa; nad nią ciągną się na kilka wiorst żyzne łąki, które wydają corocznie po dwa obfite pokosy siana i są bogactwem okolicznych wiosek i dworów. Rzeka ta obfituje w raki i miejscowa ludność ma z ich połowu dobry zarobek.

Najlepszy połów bywa około św. Jana, wówczas ludzie zarabiają w jedną noc więcej 2 rubli, gdyż płacą im po 1 kopiejce od sztuki.

Dziękuję Redakcji za „Przyjaciela“, bo z przyjemnością czytam w gazecie pouczające pogadanki i historję własnego kraju.

Czytelnik *Bolesław Pietraszun.*

Wiadomości bieżące.

Wilno. Rozpoczęto przygotowania do budowy nowego kościoła p. t. Serca Jezusowego przy zbiegu ulic Tambowskiej i Archanglelskiej.

W djec. żmudzkiej zaszły następujące zmiany duchowieństwa: filjalista ks. Karbowski został przeniesiony z Dembowa do Więsiwian, wikary ks. Rekaszys z Jobaniszkiel — na filję w Dembowie i wikary ks. Szakinis z Szawel do Johaniszkiel.

Zmarli: ks. Jan Skirmunt, proboszcz szadowski, magister św. Teologii i prałat Ojca św., urodzony w r. 1841 i wyświęcony na kapłana w r. 1868 i ks. Ludwik Pacewicz, altarysta w Puszczołatach, ur. w r. 1836 i wyśw. 1859 r.

Nowi zakonnicy. Min. spraw wewnętrznych pozwoliło wstąpić do klasztoru OO. Bernardynów w Kretyndze w pow, telszewskim, następującym księżom: Franciszkowi Bucznisowi, prob. w Lawkowie, ur. w r. 1868 i wyśw. ka kapłaną w r. 1891, Zenonowi Żywotkowskiemu, prob. i dziekanowi w Poszwityniu ur. 1862 r. i wyśw. 1887 r. i ks. Józefowiczowi byłemu wikaryuszu w Żłobiszkach.

Również ministerjum udzieliło pozwolenia na złożenie ślubów zakonnych w klasztorze PP. Katarzynek w Krokach, pow. kowieńskim: Wandzie Macieńskiej i Natalji Wasilewskiej.

Odmowa zatwierdzenia prałatów polaków. Min. spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia na stanowisku prałatów kapitnły żmudzkiej, dotychczasowych kanoników tejże kapituły księży: Piotra Borowskiego, prob. kościoła św. Trójcy i Franciszka Pacewicza inspektora i profesora seminarjum duchownego kowieńskiego. Obaj są polakami, a ks. Borowskiego odmowa spotyka już po raz trzeci.

Budowa szos. W roku bieżącym w obrębie gub. Grodzieńskiej rząd przeprowadzi 11 nowych dróg szosowych kosztem 517,022 rb. Kilka z tych dróg będzie się łączyło z siecią dróg bitych w gub. Siedleckiej Łomżyńskiej i Suwalskiej. Mianowicie będzie wybudowana szosa od Domaniewa w gub. Grodzieńskiej do Parczewa w gub. Siedlickiej, szosa do przystanku Dubica z połączeniem z szosą włodawską, szosa od Ciechanowca do Drohiczyna i szosa do st. Mosty z przeprawą przez Niemen na stronę suwalską.

Ile kosztuje utrzymanie Dumy państwowej? Prezes komitetu gospodarczego Dumy państwowej Kowzan obliczył, ile wydano w roku 1912 na utrzymanie Dumy państwowej. Na pensje posclskie wydano 1,912,840 rb., na kancelarję dumską 571,474 rb. Ogółem zaś, włączając w to remont pałacu Taurydzkiego, wydano 2,691,818 rubli.

Niezatwierdzenie. Gubernator kowieński nie zatwierdził następujących osób na stanowisku prezesów oddziałów prowincjonalnych litewskiego Tow. trzeźwości „Blaivybe“: ks. wikarjusza Antoniego Braknisa w Pokrojach, ks. proboszcza Józefa Rymejkę — w Tryszkach, ks. wikarjusza Leonarda Bobrowskiego — w Truskowie i ks. proboszcza Antoniego Baczkisa — w Antuzowie oraz ks. filjalistę Antoniego Pawluka na stanowisku sekretarza oddziału w Szymańcach i p. Antoniego Szlakisa — członka zarządu oddz. w Antuzowie.

Rewizja kościołów w Moskwie. Departament wyznań obcych wysłał do Moskwy Tiażelnikowa dla zbadania działalności duchowieństwa katolickiego kościoła św. Piotra i Pawła, oskarżonego przez administrację moskiewską o tajne nawracanie prawosławnych na katolicyzm bez składania danych o chrzczeniu dzieci odpowiednim władzom. Tąkich tajnych chrztów ma być około 93. Tiażelnikow rozwinie dalej śledztwo policyjne w tej sprawie i na skutek specjalnego zlecenia dyrektora departamentu Mienkina, zbada warunki, w jakich odbywa się nawracanie na katolicyzm i propaganda katolicyzmu. Departament wyznań obcych zwrócił uwagę na znaczenie i wpływy właściciell znanej firmy cukierków Aleksego i Andrzeja Abrykosowów, którzy przeszli potajemnie na katolicyzm. Prawosławne duchowieństwo dąży do zniewolenia ich do wyraźnego opowiedzenia się za tem, lub owem wyznaniem, aby w razie przejścia ich na katolicyzm odłączyć od Cerkwi prawosławnej.

Przy sposobności Tiażelnikow dokona rewizji gospodarki przy budowie nowego kościoła na przedmieściu Gruzinach, gdyż otrzymano wiadomości, że sumy przeznaczone na budowę i utrzymauie nowego kościoła obracano na ochronki polskie i pomoc wysłanemu z Moskwy głośnemu ks. Wiercińskiemu.

Według zapewnień "Kijowskiej Myśli“, rewizja kościołów w Moskwie nastąpiła na skutek artykułów, jakie ukazały się w „Moskowskich Wiedomostiach“.

Pozbawienie godności duchownej. Według obliczeń Synodu w ciągu ostatnich lat daje się zauważyć niezwykle częste pozbawianie godności duchownej prawosławnych duchownych. Liczba takich duchownych wynosi 400, z których 100 dobrowólnie wystąpiło z Cerkwi prawosławnej, a 300 pozbawionych zostało godności dnchownej.

Poniewież. Korespondent poniewieski dziennika kowieńskiego „Litowskaja Ruś“ w N-rze 75 donosi o wzrastającej w ostatnich czasach śród ludności okolicznej katolickiej nienawiści „do rosjan wogóle, a zwłaszcza do duchowieństwa prawosławnego“, która powstała „być może pod wpływem niemiłej dla katolików kolonizacji rosyjskiej na gruntach banku włościańskiego w pow. poniewieskim“.

Wieś Orzechówno, Mińsk. gub. Ukazała się w naszej wsi cholera i dziennie umiera kilkadziesiąt osób. Policja otoczyła wieś, zamknęła wszystkie drogi i nikogo nie wpuszcza do wsi, żeby nie rozciągnęli zarazy.

Szkoła tkacka. W powiatowem mieście Szawlach od dwóch lat istnieje szkoła tkacka. Rozwija się bardzo pomyślnie, pracuje 6 warsztatów. Kurs dwuletni, po ukończeniu którego wydają świadectwa. Przyjmowane tu są uczenice i na termin krótszy. Wyrabiają samodziały, płótna, chustki, pledy, kołdry, portjery, sztory i t. d.

O warunkach dowiedzieć się na miejscu listownie lub osobiście.

Adres: Szawle, Dworcowa ulica d. Pietkiewiczowej.

„Tajna“ szkoła polska. Przy jednej z ulic w Humaniu mieściła się „pralnia chrześcijańska“. Policja w sobotę dokonała rewizji i znalazła, że w mieszkaniu tem mieściła się kaplica domowa. Przy rewizji znaleziono wiele książek i podręczników w języku polskim. Na czele pralni stał ks. Przysiecki, który podczas badania zeznał, że dziewczyny uczył czytać i pisać po polsku.

Z KRÓLESTWA.

Samorząd. Rada Państwa z projektem samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego załatwiła się szybko. Projekt ten, trzymany w Radzie od roku, w środę ubiegłą 5 kwietnia wszedł pod obrady ogólne, a w piątek został już w całości uchwalony i skierowany z powrotem do Dumy. Do szeregu poprawek, unicestwiających niemal całkowicie znaczenie ustawy samorządowej, w piątek, na wniosek Kobylinskija, prawicowa większość wykreśliła z tytułu projektu nazwę „Królestwa Polskiego“ i zamieniła ją nazwą „Samorząd dla 9-ciu guberni“. Jak tego spodziewało się całe społeczyeństwo polskie, posłowie polscy Rady Państwa głosowali przeciw całemu projektowi. Głosy ich, oczywiście, nie zaważyły na szali i samorząd został uchwalony.

Macochowie. Gazety warszawskie donoszą, że Helena Macochowa została już wywieziona do Łomży, gdzie odsiadywać ma zasądzone jej więzienie.

Damazy Macoch pozostaje jeszcze w więzieniu piotrkowskiem, które jednak niebawem opuści. Przewieziony zostanie również do Warszawy, gdzie odsiadywać zacznie karę w więzieniu poprawczem.

Skutki mrozów. Okolice Łodzi poniosły skutkiem mrozów, dochodzących do 6 stopni, znaczne

straty. Wczesne kartofle, które zwykle sadzone są z pojawieniem się pierwszych dni wiosennych, zmarniały. Zniszczone zostały także zasiewy jare. Znaczne straty ponieśli też ogrodnicy. Zarówno kiełkująca ogrodowina, jako też pączki na wczesnych drzewach owocowych, jak np. czereśniach, wiśniach i t. p., zostały zupełnie zmrożone.

Legalizacja kółek. Gubernator warszawski zatwierdził ustawy kółek rolniczych w Kąpinie i Zaborowie w pow. Łowickim oraz Kółko dla wsi Wygoda i Zawady w tym samym powiecie.

Z KRÓLESTWA.

Nauka handlu dla włościan. Pisano już, że powstał zamiar założenia szkoły dla włościan chcących wykształcić się na drobnych kupców. Z różnych powodów, a przedewszystkiem z braku pieniędzy zamiar ten nie mógł być dotąd doprowadzony do skutku. Aż dobrej sprawie przyszedł z pomocą pan Wincenty Charzyński, właściciel majątku w powiecie płońskim. Ofiarował on z własnych zasobów 10 tysicy rubli na urządzenie nauki handlu dla włościan. Sprawą tą zajmuje się zarząd kółek rolniczych przy głównem Towrzystwie rolniczem. Korzystając z tego, że właściciel majątku Szymanowa pod Sochaczewem, w gubernji warszawskiej, gdzie odbywają się wykłady rolnicze zimowe imienia Promyka, przyrzekł dawać i latem bezpłatne pomieszczenia u siebie dla uczuiów, postanowiono, aby tam również odbywała się nauka handlu. Zarząd kółek wybrał już kilka osób, które mają zająć się wyjednaniem pozwolenia na urządzenie tej nauki i szczegółowem jej obmyśleniem. jest więc nadzieja, że sprawa pójdzie teraz szybko i pewnie jeszcze w tym roku odbędą się latem wykłady handlowe dla włościan.

Szczyt roztargnienia. W Królestwie Polskim, jak wiadomo, w przeciągu ośmiu dni po urodzeniu dziecka trzeba powiadomić o tem rząd. Otóż do urzędu stanu cywilnego w Chojnicach przyszedł pewien pan i zgłosił urodzenie córki. Na drugi dzień zjawił się ponownie i przepraszając urzędnika za „roztargnienie“ oświadczył, że chodzi tu o urodzenie syna, a nie córki. Jakież było zdziwienie urzędnika, gdy na trzeci dzień zauważył w biurze znowu owego ojca, który z nieco zakłopotaną i pokorną miną począł się tłumaczyć, iż fatelną zrobił pomyłkę, podał bowiem jako matkę swego dziecka imię teściowej, a nie swej żony.

Z ZAGRANICY.

Choroba Ojca św. powli ustępuje i może — Bóg da — minie, chociaż lekarze i najbliższe otoczenie spodziewają się w każdej chwili niebezpieczeństwa ze względu na podeszły wiek chorego.

Zamach na króla hiszpańskiego. Anarchiści znowu podnoszą głowę. Co dopiero zamordowano króla greckiego, który nic złego nie zrobił uikomu, a już znowu nadchodzi wiadomość o zamachu na króla Alfonsa hiszpańskiego. Gdy król wracał z przeglądu wojska do pałacu, człowiek jakiś schwycił konia za uzdę, a drugą ręką wydobył z kieszeni rewolwer. Król, widząc to, spiął konia ostrogami, tak że koń stanął dęba i otrzymał strzał w piersi. Zbrodniarz, pochwycony przez żandarmów, jeszcze dwa razy strzelił do króla, ale chybił. Król, zsiadając zawołał, „Niech żyje Hiszpanja!“, a tłumy ludu z okrzykami radości towarzyszyły mu do zamku. Zbrodniarz nazywa się Allegre i jest anarchistą, wypędzonym z Francji za różne sprawki anarchistyczne.

Pielgrzymka polska w Rzymie. Kardynał Merry del Val przyjął 350 pielgrzymów polskich. Arcybiskup poznański przeczytał po łacinie adres, wyrażający przywiązanie od Ojca Świętego i życzenia powrotu do zdrowia. Kardynał wyraził ubolewanie w imieniu Ojca św. z powodu niemożliwości osobistego przyjęcia przez Papieża i w imieniu Ojca św. udzielił błogosławieństwa apostolskiego pielgrzymom.

Kraków pod śniegiem. Z Krakowa telegrafują, że wskutek ciągłej śnieżcy całe miasto pokrywa gruba warstwa śniegu. We czwartek niektóre tramawaje przestały kursować, a dorożki torowały sobie z trudnością drogę śród zasp śnieżnych. Pługi śniegowe usuwają śnieg z ulic. Ogrody podmiejskie śnieżyca zniszczyła. Straty w owocach są ogromne.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Antoni Gubern. Prosimy o wyraźne wypisanie nazwiska i adresu, bez czego prośby wykonać nie możemy, i pismo wysyłamy.

P. Michalina Skrocka. Po wysłaniu pięciu książek zostało nam z 2 r. 75 k. do rozporządzenia pani 40 kop.

P. B. Huszcza. Kalendarz był wysyłany tylko całorocznym prenumeratorom po skończeniu roku.

P. Karnicki. W kwestji wysyłania i przygotowywania przedmiotów na wystawę sierpniową w Wilnie — trzeba zwracać się o wskazówki do Towarzystwa Rolniczego Wileńskiego — (oddział drobnego przemysłu) Wilno, Zawalna № 9.

M. D. Listów nie podpisanych nazwiskiem a jeszcze oskarżających kogos nie drukujemy, i wyrzucamy do kosza.

P. Stefan Byk. Wiersz nie będzie drukowany a list pomieścimy.

F. Jan Popławski. Między nauką a wiarą żadsprzeczności niema. Biblja nie mówi ile lat słońce i ziemia istnieje, a tylko o tem że wszystko stworzył Bóg. Przez wyrażenie „dzień“ w Biblji, można rozumieć długie rzeregi lat. Sześć tysięcy lat o których wspomina Historja święta, odnoszą się do życia ludzi na ziemi, a nie do początków świata.

P. R. Zarz. Wiersz nie będzie drukowany, bo nie zawiera żadnej wyższej myśli.

W-ny Ks. Worotyniec w Odelsku. Do życzeń z chęcią się zastosujemy.

P. Łaszkiewicz. Trzy marki 7 kop. na zmianę adresu otrzymaliśmy.

P. Piktel w Piątaku. Nie radzimy probować bez lekarza, bo zamiast pomódz może zaszkodzić.

P. A. Pietkiewiczowa. Trzy marki na zmianę adresu otrzymaliśmy.

Treść numeru: Alleluja! — Rezurekcja. — O! Zmartwychwstanie (wiersz). — Z Dumy. — Wychodźcy (odcinek). — Rady dla samouków. — Gdybym był (wiersz). — Moje pogadanki. — Książki p. Flody. — Spółki i kooperatywy w Królestwie Polskiem. — Kolonja letnia w Postawach 29/V — 2 VIII 1912 r. — Wspomnienia z podróży po ziemiach Słowian. — Na święta dla sierot. — Nowe książki — Listy czytelników. — Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Ks. Juljan Steckiewicz. Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.

WYKONYWANIE WSZELKICH PRAC DRUKARSKICH, JAKO TO:

CZASOPISMA, SPRAWOZDANIA, BROSZURY, CENNIKI, KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA, CYRKULARZE, KWITARJUSZE, RACHUNKI,

DRUKARNIA I INTROLIGATORNIA KS. A. RUTKOWSKIEGO WILNO, ul. Botaniczna № 7.

CENY UMIARKOWANE. WYKONANIE STARANNE.

BILETY WIZYTOWE, KOPERTY, BLANKIETY, TABELE, AFISZE, ETYKIETY, PROGRAMY, ZAPROSZENIA ŚLUBNE, ADRESY, i t. d.

TELEFONU № 1070.

Polecamy gospodarzom rolnym na wiosnę roku bieżącego:

PŁUGI oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiarów 1 i 2 skibowe
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębowe oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyńcze, podwójne i potrójne.
KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębowe.
SIECZKARNIE największej i najsławniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i maneżowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i maneżowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA koniczyny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluszki, marchwi i buraków pastewnych po bardzo nizkich cenach

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

w WILNIE, Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)
Firma egzystuje w Warszawie lat 39, a w Wilnie od lat trzech.
CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Wystrzegać się podrabiań. ANUZOL Marka zatwierdz. przez Rząd № 4530.

GEDEKE i S-ka.

PRAWDZIWY TYLKO W PUDEŁKU z PLOMBĄ ROS. PAŃSTW. KOMORY CELNEJ.

DLA SZYBKIEGO, WYGODNEGO I NIEBOLESNEGO WYLECZENIA

HEMOROIDÓW

poleca się świece

ANUZOL.

Jest to środek wypróbowany, działający dobroczynnie i uznany przez lekarzy za najlepszy

Pudełko 1 rb. 75 kop.

Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach i składach materjałów aptecznych

Przedstawiciele dla Królestwa E. KOCH i W. BORMAN Warszawa, Chmielna 18.

SKŁAD FARB

J. MAZURKIEWICZA

Wilno, Dominikańska № 11,

Telefon № 1399.

Poleca na sezon:

Pokost Szmidta, farby olejne, suche i emaljowe. Lakiery, pendzle, Karbolineum, Farby smołowe czerwoną i żółtą na dachy gontowe

Towar wyborowy —

22422 Ceny najnizsze.

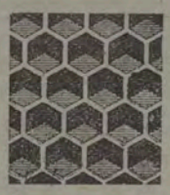

Woszczyna sztuczna

z czystego wosku bez cerezyny przy pasiece K. Szalkiewicza w Wilnie: własnego wyrobu na walcach „Łomakina". Cena do 5 f. 1 r. 20 k. za funt, w większej ilosci daje się rabat. 1 pud gniazdowej 37 rb. Uprasza się Sz. odbiorców większej ilości przysyłać zawczasu rozmiary swoich ramek, w marcu obstalunki są tańsze. Sprzedaż i obstalunki załatwia księgarnia Jurkiewicza i Szalkiewicza, Wilno, Ostrobramska 23, tel. 1302.

Spódnica wierzchnia i premjum za 1 rb. 80 kop.

Gotową damsk. wierzch. spódnicę zim. z ładn. i trwał. trykotu, uszytą podług ostat. mody, przybr. guzik. i sznurk. jedwabn. we wszystkich kolor., wysyłamy poczt. za zalicz., bez zadatku tylko za 1 rb. 80 k., lepszy gat. 2 rb. 25 k. Za przes. od 1 do 3-ch spódnic dolicza się 55 k., na Syberję 95 k. Wskaz. dług. i szerok. w pasie. Przy zamów. 3-ch albo więcej spódn. dodajemy zupełn. bezpł. zagraniczny pasek skórz. Jeżeli się niepodoba przyjm. z powrotem Adr.: Łódź, Skład Łódzki „Eksport". S—55

Największa i najstarsza na Litwie i Rusi fabryka p. f.

L. Perkowski w Wilnie Magazyn obok kościoła św. Jana.

Fabryka przy ulicy Botanicznej w d. własnym. Poleca Sz. Duchowieństwu i Sz. Parafjanom wyroby kościelne. Z powodu wprowadzenia ulepszeń i znacznego powiększenia fabryki i składów zawsze są w dużym wyborze: Figury M. Boskiej Majowej, Serca Chrystusa, Św. Antoniego, SS. Piotra i Pawła i innych Św. Pańskich, oraz Stacje roboty artystycznej paryskiej i własnej. Prócz tego mamy własnej fabrykacji: tarcze do procesji, krzyże, baldachimy parasolowe od rb. 48, na 4-ch kijach srebrzonych po rb. 100, 200 i drożej. Monstrancje, puszki, kielichy różnych stylów, od najtańszych do najdroższych, artystycznej rzeźbiarskiej i emaljerskiej roboty. — Latarnie — pochodnie. Lichtarze różnych rozmiarów, trybularze, kadzielnice, kociołki do wody św., obrazy Matki B. Ostr. malowane i w szatach złoconych. Lampy przed ołtarze, żyrandole bronzowe, złocone, chorągwie, ołtarzyki, feretrony od 35 rb. do najdroższych. Fabryka wykonywa srebrzenie i złocenie, odnawianie i reparacje. — Ceny fabryczne. Wykonanie sumienne.

12 PRAWDZIWYCH FOTOGRAFJI TYLKO ZA 1 r. 50 k.

i inne zniżone ceny od 9 kwietnia do 26 maja.

Nadworni fotografowie J. W. Sz. P. Br. Butkowscy ul. Konna 5. tel. 375. Zostali zaszczyceni największym prezentem — wdzięcznością Ojca świętego Piusa X 4 złote medale i inne nagrody. 19426

Do sprzedania FOLWARK 140 Dz. Najlepsza gleba łąki zalewne bez szachownic i nieużytków o 26 w. od st. Datnów gub. Kow. przy dwóch handl. miastecz. Adres: Kowno Sadowa 40 M. Sutkiewicz.

BIURO PRZEPISYWAŃ A. SKARŻYŃSKIEJ WILNO, TATARSKA 12.

Redakcja «PRZYJACIELA» poleca do czytania następujące książki:

Brzeziński M. O górach ziejących ogniem. w. 2-e 6
— O powietrzu, wyd. 3-cie 25
— O morżach i lądach, wyd. 3-cie 30
— O zaćmieniach słońca i księżyca, wyd. II-gie 10
— Pogadanka o kometach 12
— Pogadanki o wnętrzu ziemi, wyd. 4-te . . . 15
— Jak zbudowane jest ciało człowieka? w. 3-e 25
— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej, wyd. 2-gie 20
S. J. (J. S.) O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e 12
Antoszka. Przy kądzieli 25
Kozicki St. Jakie stowarzyszenia możemy zakładać? 15
Antoszka. Dobre przykłady 24
Zielczak. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi, wyd. 2-gie 12
— Sprawa o wóz, wyd. 2-gie 10
Jankowski E. Drzewa przy drogach 8
Dulęba K. Łąki 20
— Maszyny i narzędzia rolnicze, wyd. 2-gie . . 25
— Ratowanie bydlęcia odętego, wyd. 2-gie . . 4
Gryff. Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych 5
Kramsztyk St. Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył? wyd. 3-cie 40
Brzeziński M. O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie 10
— Turcy, ich religja i obyczaje 10
— Wędrówka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e 20
Bukowiecka H. Opis ziem dawnej Polski, z mapą 50
Karczewska M. O uprawie warzyw 24
Kotłubaj. Torf, jego wydobywanie i pożytek . 10
Łubkowski. Wskazówki do wyrobu torfu opałowego 5
Śniegocki A. O hodowli krów, wyd. 3-cie . . . 27
Kozicki St. Bułgarja współczesna 25
— Serbja współczesna 25
Morzycka F. Grecja 24
Ostrowski Nałęcz St. Nasze miasta 10
Antoszka. Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie 20
Różański St. Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te 20
Marcinowska J. Powstanie Kościuszkówskie . . 20
Weyhertówna Wł. Krótki zarys piśmiennictwa polskiego 25
Brzeziński M. Owady i ich znaczenie w gospodarstwie, wyd. 3-cie 20
Brzósko St. Zgnilec u pszczół 10

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.